Nr 51. Warszawa, dnia 22 (10) Grudnia 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka.* Nieśmiertelne panamino, p. Ż. — Tydzień polityczny. — *Badania naukowe:* Walki rasowe, p. L. K. — *Literatura i sztuka.* Literatura włoska, p. L. W. — Literatura polska, II, p. K. Cz. — Odczyty. — Nowe książki. — Notatki literackie i artystyczne. — *Życie społeczne.* Wiązanka krakowska, p. Ferropara. — Listy z Anglii (dokończenie), p. W. Nadolskiego. — Liberum veto, p. Posła Prawdy.— W dali. — *Sprawy ekonomiczne.* Polscy kopacze kartofli w Prusach. — Ważna chwila, II, p. Zen. Piet. — Doniesienia urzędowe. — Prasa ruska. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Od Redakcyi.

Mamy nadzieję, że abonenci **Prawdy**, *między którymi znajduje się spory zastęp jej przyjaciół stałych od lat czternastu, okażą nam również swoje życzliwe poparcie w roku następnym. My ze swej strony dołożymy możliwych starań, ażeby pismo nasze utrzymać na poziomie organu poważnego, krytycznego, wiernie odzwierciedlającego rozwój życia i myśli ze sprawiedliwą oceną jego objawów, uwydatniającego stale i umiejętnie to, co posiada istotną i trwałą wartość zarówno dla ludzkości, jak i dla naszego społeczeństwa.*

Dla uniknięcia opóźnień i przerw w wysyłce pisma prosimy Szan. Abonentów o wczesne nadsyłanie przedpłaty lub też, w razie niemożności, o zawiadomienie kartą korespondencyjną, że należność będzie później wniesioną.

POLITYKA.

NIEŚMIERTELNE PANAMINO.

Skandal Panamski, niby huragan, przeleciał nad Francyą, zmiatatając z powierzchni życia politycznego wielu łapowników. Było coś wstrząsającego w tem oburzeniu, z jakiem opinia publiczna przyjęła wiadomość o hańbie swoich mężów stanu. Inaczej się dzieje we Włoszech, tej krainie, gdzie podłość polityczna bujniej się pono krzewi niż róże. Plugawe i ohydne „Panamino“ wlecze swój żywot ślimaczy, błotem okrywając coraz nowe nazwiska, dotknięci zaś, jako nikczemna wierzba, jedynie uginają głowy swoje i stoją jak stali! I obecnie zawrzało tam skutkiem odkryć, które z mroków wypełzły, aby jadem swoim zatruć wczasy ojców narodu. Oddawna już krążyły pogłoski, że poukrywano w sprawie banku rzymskiego różne dokumenty i tem samem ocalono od niesławy zasłużonej licznych winowajców. Wskazywano Giolittego, który swego czasu spadł pod ciężarem hańby ze stanowiska prezesa ministrów. Po otwarciu izby ci nieliczni posłowie, którym leży na sercu honor ojczyzny, jawnie pociągnęli go do odpowiedzialności, obwiniając o kradzież papierów publicznych.

Rzecz dziwna, znalazł on wtedy sprzymierzeńca w swoim wrogu. Crispi stanął na wyłomie, aby bronić własną osobą współzawodnika! Sojusznicy przegrali sprawę, zresztą Giolitti może poddał się umyślnie, ażeby zapłacić tą samą monetą, może nawet podszczuł Katonów sejmowych do wywleczenia na jaw skandalu. Bądź co bądź, dnia następnego pojawił się w Izbie z paczką papierów, które doręczył przezydentowi. Ten nieborak, znalazłszy się pomiędzy młotem a kowadłem, nie wiedział, co czynić z tym fantem zdradliwym, milczącym. Jedna połowa Izby, uniesiona temperamentem południowym, domagała się odczytania natychmiastowego, druga złożona z mameluków gabinetu, wołała o odroczenie. Crispi z arsenału swego krasomówstwa wydobył frazesy dla przekonania posłow, że winni dbać o honor ciała prawodawczego i nie przyjmować upominku nieznanego. Wreszcie celem uniknienia zbyt głośnego skandalu, postanowiono utworzyć specyalną komisyę dla bliższego rozpatrzenia niebezpiecznej teki. Po paru dniach sprawozdanie było gotowe. Okazało się, że Giolitti godził w Crispiego, bo znaleziono w paczce około setki listów prywatnych tego męża stanu i jego żony, ale Izba, hołdując zasadzie, że do alkowy małżeńskiej i do spraw prywatnych nie wolno zaglądać, zwróciła je prawowitemu właścicielowi i tem samem postawila jego rywala pod pręgierzem opinii publicznej. Zdawało się, że Giolitti wpadł w matnię własnej roboty, okryty hańbą, że jako zbir wydostawał cudze listy. Ale minął dzień jeden i położenie zmieniło się; w cieniu większego sromu zmalała niesława mniejsza. Inne bowiem dokumenty ogłoszono drukiem. Wyszło na jaw, że podczas rozpraw nad nową ustawą bankową Tanlongo sypał złoto na prawo i na lewo i że na łapówki wydał około półtora miliona lirów, że ojcowie narodu sami pukali do drzwi jego i targowali się o cenę swego honoru, że ministrowie brali równie porękawiczne. Tanlongo był mistrzem swego kunsztu: przy jego pomocy członkowie gabinetu wywoływali na giełdzie zwyżki i zniżki; jeden z nich pisze do tego machera z prożbą o zwyżkę renty państwowej i błaga, ażeby skrypt natychmiast rzucono do kominka. Komuś ten handlarz sumienia publicznego przesyła 50 tysięcy i żąda śpiesznego załatwienia sprawy, „zanim się rozjadą!“—naturalnie, mowa tu o Izbie. Ale najczęściej wypływa nazwisko Crispiego. On, żona jego i sekretarz, przyjaciele i inni przezeń powołani, wszyscy czerpią pełną garścią z kasy gadzinowej Banku. Ten mąż stanu bierze na weksle, których nie uiszcza, pożycza nawet bez nich i równie nie oddaje. O spłacie ani o procentach nie ma nawet mowy. Małżonka jego zaciąga długi po paręset i parę tysięcy lirów — na drobne fatałaszki; a kiedy jedzie do Wiednia, dostaje przekaz, o którym w księgach zrobiono szczerą wzmiankę: upominek na drogę bez wzrotu! Gdy zaś mąż upada, nieboraczka, zapuszczając rękę do kasy bankowej, skarży się, że zli ludzie jej towarzyszowi życia podstawili nogę, ale ona ufając w pomoc wyższą, modli się o lepsze czasy. Nie tylko ta para małżeńska żywi się u stołu wielkiego, bo w każdym dokumencie można znaleźć polecenie Cris-

piego, ażeby pamiętano o tym lub innym pieczeniarzu z jego kreatur. Najważniejsze jednak są niezbite dowody, że sędzia śledczy miał w ręku te plugawe rachunki i doręczył sądowi, który schował je był pod klucz.

Kraj cały przejęła zgroza. Gdzieindziej Crispi nie pokazałby się więcej. Ale stary matacz nie jest z liczby lękliwych i zamiast pochylić czoło, podniósł je wyżej, jako niewinny, którego skrzywdzono niesprawiedliwie. W Izbie, kiedy żądano nagłości rozpraw nad nową hańbą, zawołał głosem podniesionym, w którym prócz wstydu wszystko się mieściło: bezczelność, wściekłość i odwaga: „Dokumenty to są podstępnym stekiem fałszerstw i oszustw!“ Klika jego przyboczna zwyciężyła niedopuszczeniem obrad natychmiastowych. Odłożono je „do jutra,“ tj. *ad calendas graecas*. Wieczorem bowiem ogłoszono odroczenie Izby. Tem samem Crispi nie stanął przed jedynie właściwym trybunałem—opinią kraju,ześrodkowaną w sejmie. Natomiast wytoczył Giolittiemu i innym proces o potwarz i fałszerstwo przed sądami zwykłymi, które od niego zależą i ukryły były owe dokumenty. Zapewne wygra i dalej może będzie dzierżył w swem ręku losy nieszczęsnej ojczyzny. Biedny to kraj te Włochy! Szeroka opinia publiczna nie istnieje, życie polityczne płynie wąziuchnem korytem i niemal ogranicza się do sejmu i kół nielicznych. Izba zaś, to zbiór łapowników, a swoj swemu oka nie wykole...

Zresztą „Panamino“ tylko dla zagranicy było nowością. Już od lat piętnastu systematycznie rozlegały się głosy, mówiące o niecnocie politycznej, ale przebrzmiewały bez skutku, zakrzyczane dowodzeniem, że broją przeciwko ojczyźnie. Te wołania były słuszne i dzień dzisiejszy odkrył ranę ohydną, której istnienie wskazywano! Ale i teraz na winnych srom tylko pada, lecz ich nie zwala. Wielki matacz wie o tem i ważył się na czyn, który okryć go może jeszcze pozorami prześladowanej cnoty!

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Parlament niemiecki jest w chwili obecnej źródłem wypadków nadzwyczajnych, niespodzianek, sensacyi, wogóle czynnikiem, rozgrzewającym opinię powszechną. Najpierw wielką wrzawę wywołało żądanie prokuratoryi państwa pozwolenia na ściganie deputowanych, którzy d. 6 b. m. nie powstali z miejsc podczas *hoch!* cesarskiego. Prasa, podniecona powyższym wnioskiem, wyraziła swoje oburzenie i oświadczyła się za nietykalnością parlamentu niemieckiego, bo przecież, według art. 30 konstytucyi, prokuratorya nie ma wprawa wglądać w tego rodzaju sprawy. Ostatecznie zasada nietykalności posłów zwyciężyła większością głosów; Liebknechta i jego towarzyszów nie wydano. Hohenlohe zapewne nie zachowa się biernie w tej sprawie. Obecnie Izba nie posiada środków ukrócenia powyższych czynów, ale na przyszłość prawdopodobnie będzie opasana łańcuchem karności. Projekt taki musi wyjść z ciała prawodawczego. Otóż prezes Izby, Levetzow, z kilku posłami porozumiał się już w przedmiocie urzeczywistnienia tych środków. Przy sposobności przypomniano podobny wniosek, złożony przez ks. Bismarka jeszcze w r. 1879. Nakreślił on plan następujących urządzeń: Stosownie do stopnia winy, prawo to zaleca: 1) Naganę ogólną wobec Izby; 2) przeproszenie Izby przez winowajcę według formy przepisanej; 3) usunięcie z parlamentu na pewien czas, nawet do końca okresu prawodawczego. W takim razie winny nie może być powtórnie wybranym. Przed laty piętnastu parlament odrzucił ten projekt; dziś atoli nowy kanclerz wydobył go z kurzu i wskazał jako wzór, pomimo że sam był przeciwnikiem wniosku, szczególnie punktu trzeciego i powoływał się na fakt z życia politycznego Stanów Zjednoczonych, gdzie podczas wojny o wyzwolenie niewolników usuwano deputowanych z kongresu dla stworzenia dogodnej większości.

Po za tem wielką gorączkę sprawiła mowa ks. Hohenlohego, w której ujawnił się program działań kanclerza. Przyznał się on otwarcie do zbliżenia ku żywiołom agrarnym, zachowawczym i katolickim, chociaż zastrzegł, aby nie posądzano jego rządów o zmianę systemu.

Wolnomyślna prasa niemiecka przewiduje nową burzę w parlamencie z powodu wyznaczenia przez cesarza 100,000 marek jako dodatku rocznego do pensyi kanclerskiej. Według prawa, postanowienie takie musi przejść przez parlament.

W wiedeńskiej Radzie państwa, gdzie się zebrano z programem rozpraw nad budżetem tymczasowym, mówiono o wszystkiem, najmniej zaś o budżecie. Rozpoczęli atak młodoczesi, zaznaczyli stan wyjątkowy, wywlekli wielkorządcę, hr. Thuna, znienawidzonego przez ich obóz. Dalej na porządek dzienny wyszły: tabliczki w Istryi, roszczenia słoweńców, sprawa antisemityzmu, krytyka ustawy wyborczej i inne kwestye. Wszystko to jednakże przeszło bez wszelkich rezultatów widocznych lub żywszego wrażenia. Natomiast większe zainteresowanie rozbudził rozłam pomiędzy rzeczywistymi klerykalistami a grupą chrześciańsko-społeczną. Pozorna nić łączności prysła pod ciężarem słów profesora teologi, Scheichera, który skrytykował politykę duchowieństwa wyższego za popieranie dążności feodalnych.

Sprawa rumunów siedmiogrodzkich przybrała ostry charakter. Lahovary twierdzi, iż z chwilą zwrócenia się do rządu węgierskiego o ukrócenie krzywd, wyrządzanych rodakom siedmiogrodzkim, Rumunia będzie musiała albo wydobyć miecze, albo znieść z pokorą zniewagę.

W procesie Cebinacza zaszła niespodzianka, która bardzo przypomina niezręczność sztukmistra, pokazującego żywe obrazy: „Przepraszam, nie udało się! Brakuje mi paru rysunków do objaśnienia!“ W aktach śledczych zabrakło trzech dokumentów, co nie pozwoliło nakreślić jasnego obrazu oskarżenia. Przypuszczają, że usunął je sędzia śledczy, gdyż zawierały one skargi na stronne prowadzenie badań i — nacisk.

Na dalekim wschodzie jeszcze się nie zdarzył przełom stanowczy. Japonia coraz więcej wojska przysposabia do pochodu, rząd chiński coraz skłonniejszy jest do ustępstw.

Z powodu szerzenia się anarchizmu w armii francuskiej, minister wojny, gen. Mercier, wydał rozporządzenie, na mocy którego każdy żołnierz, naruszający zasady porządku i karności, ma być wysłany do afrykańskich kompanij karnych.

Na Kubie zaszły krwawe zajścia pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami samorządu wyspy.

BADANIA NAUKOWE.

WALKI RASOWE.

Ciekawy obrazek zanotowała świeżo biologia za Atlantykiem. Z powodu przewrotu w produkcyi rzeźniczej, ukazały się tam olbrzymie śpichlerze mięsa, w których produkt bywa przechowywany przy temperaturze paru stopni poniżej zera. Zdawało się, że zimno nie dopuści szczurów. Ale szkodniki te nie dały za wygraną. Początkowo codzień wyrzucano trupy tych, które nie ustąpiły pod mrozami sztucznymi. Właściciele cieszyli się, że wytrzebili tę plagę. Radość trwała niedługo. Po latach dziesięciu szczur przystosował się do nowych warunków bytu. Dobór naturalny, wśród nieustającego pomoru, odbywał swoją działalność. Powstała zupełnie inna odmiana, pokryta futerkiem obfitem. Spółki akcyjne przegrały sprawę, szkodnik czworonożny zaś zaczął mnożyć się z szybkością przerażającą i pustoszył zapasy. Postanowiono więc zrobić z kotem to, co przyroda żywiołowo uczyniła ze szczurem: wytworzyć taką odmianę, któraby żyła w ciemności i jednocześnie w temperaturze, stale stojącej poniżej punktu zamarznięcia wody. Kociska z początku marły, tylko nieliczne oparły się nieprzyjaznym wpływom zimna, ale w końcu człowiek dopiął, co zamierzał. Powołał on do życia nową odmianę z potężnymi wąsiskami i innemi właściwościami, które na pierwszy rzut odróżniają ją od zwykłych kotów. Wróciła równowaga.

Zdarzenie opowiedziane żywo tkwiło mi w pamięci, kiedym przerzucał kartki książki Pearsona i czytał zdania, wypowiedziane przez Alfreda Fouillée'go *) z powodu tego dzieła. Obie prace stanowią interesujący przyczynek do walki i mordów na dalekim Wschodzie. Japończyk, zbrojny w wynalazki techniki europejskiej, zadaje ciosy swojemu sąsiadowi. W zapasach tych tkwi nauka poważna: Wschód strupieszały w swojej rutynie, ocknął się ze snu wiekowego! Japonia zwycięża nie dzielnością swojego temperamentu, ale dlatego, że zaopatrzyła się w postępowy rynsztunek toczenia wojny. Jej wstecznicy przekonywają się, że naśladownictwo wzorów „barbarzyńskich“ ma wartość; dziesiątki lat propagandy umysłowej nie oddziałałyby w tym względzie tak pomyślnie, jak to uczyniły rzezie wojenne. Chińczycy na własnej skórze poczuli wyższość wynalazków brzydala białego. Dzienniki urzędowe, wychodzące w Pekinie, tłomaczą swoim rodakom, że wojska chińskie przegrywają ciągle w potyczkach, gdyż nie posiadają dobrej broni z Europy, ani oficerów tam wykształconych. Właśnie to przyznanie wyższości zdobyczom cywilizacyi białej stanowi najważniejszy owoc zatargu chińsko-japońskiego. Jest to jedno z ogniw długiego pasma, którego inne kółka giną w mgle dalekiej przyszłości — pasma, złożonego z nabytków, przez wschód azyatycki zrobionych u naszej kultury. Ta nicodzowność i taka przyszłość dają dużo do myślenia Pearsonowi i w toku dalszym jego sprawozdawcy francuskiemu. „Wyczerpujemy siły nasze — woła publicysta angielski — na olbrzymie uzbrojenia przeciwko ludom, które są przecież naszymi bliskimi krewniakami, wydajemy na to złoto nasze i marnotrawimy swoją dzielność fizyczną,

*) Pearson, „National Life and character,“ Londyn. Fouillée, „La caractère des races humaines et l'avenir de la race blanche“ (*Revue des deux mondes*).

a tymczasem barbarzyńcy gromadzą takie zasoby na przyszłość — na tę wiosnę, która kiedyś dla nich nadejdzie. Nasza stara Europa zaciekawia się tem, czy ten lub inny z narodów utrzyma w swojej władzy prowincyę jakąś, niebaczny, że maluczko a losy cywilizacyi europejskiej na globie ziemskim będą zakwestyonowane!" Ażeby zrozumieć powody niepokoju angielskiego męża stanu (Pearson długo piastował godność ministra oświaty w Australii), dosyć będzie zobaczyć, co się dzieje dokoła. Przed laty dziesięciu, nawet pięciu, najazd europejski na odległe zakątki kuli ziemskiej odbywał się bez poważnej przeszkody. Nieliczne garstki przedstawicieli kultury naszej trzymały w posłuszeństwie olbrzymie rzesze ludów egzotycznych. I dzisiaj jest to zasadą, atoli zdarzają się wyjątki coraz liczniejsze. Wyspiarze lombocey przez parę miesięcy opierają się holendrom i przekonywają ich dotkliwie, że minęły czasy, kiedy rota wojska uśmierzała całą prowincyę. W Afryce południowej anglicy polują na Lobengulę, która się wywija obławie. Francya przeciwko Madagaskarowi przygotowywa wyprawę, która przed dziesiątkiem lat nie wymagałaby tylu trudów i kłopotów. Słowem, oporność żywiołów kolorowych podniosła się. Rzecz to prosta! Broń europejska przedostaje się wszędzie i czarny syn Afryki lub żółty Indyj niderlandzkich, zdobywszy ucywilizowane narzędzia mordu, dorasta do poziomu przybysza białego. Ta właśnie okoliczność przejmuje obawą Pearsona: kultura wojenna rozpowszechnia się wszerz i wzdłuż globu ziemskiego, barbarzyńcy nabywają umiejętności stawiania czoła europejczykom i jako równi potykają się z nimi na placu boju. Publicysta angielski nie może oderwać swojej myśli od dalekiej przyszłości, kiedy zapasy rasowe będą się toczyły przy jednakowych, a przynajmniej prawie jednakowych warunkach i kiedy o zwycięztwie rozstrzygnie liczebność wzajemna przeciwników. Barbarzyńców zaś jest procentowo coraz więcej, bo typy czarne i żółte wzrastają w obecnej chwili szybciej, aniżeli białe, wyniszczane ogromnie przez urządzenia przemysłowe a hołdujące zasadom sztucznego zapobiegania nadmiernej płodności. Chiny, które obecnie posiadają około 400 milionów mieszkańców, w połowie przyszłego stulecia będą liczyły dwa razy tyle; liczba murzynów podwaja się w ciągu lat czterdziestu. Wobec tego wychodźctwo, zwłaszcza z Chin, popłynie korytem szerokiem, zajmując coraz dalsze zakątki globu ziemskiego — te, do których europejczyk ze swej natury nie jest zdolny. Już dzisiaj wpływy europejskie walczyć muszą w Annamie, Kochinchinie i nawet w Indyach przedgangosowych z chińskimi: tamte niosą kulturę, ale wychodźcy z państwa „niebieskiego" zaludniają przestrzenie i w służbie u europejczyków doskonalą się. O losie niejednej okolicy ziemi w przyszłości każe nam wnioskować przykład Natalu. W r. 1842 Anglia zajęła te obszary, sprzyjające osadnictwu białemu. Pięciu czarnych przypadało tam wtedy na milę kwadr. Europejczycy, ściągnięci przez klimat, przybywają licznie, ludność się podnosi, ale czarni, hindusi i chińczycy równie napływają, i to z większą jeszcze mocą. Dzisiaj na jednego białego wypada trzynastu kolorowych, Pearson zaś prorokuje, że za lat 50 biały będzie rzadkością wśród tej kultury, jaką powołał do życia. W ten sposób, już mocą płodności różnej, żywioł biały będzie się zmniejszał procentowo na ziemi i jednocześnie, skutkiem rozszerzania się udoskonalonej techniki wojennej, będzie tracił swą władzę. Za panowaniem militarnem pójdzie przewaga przemysłowa. Kapitalizm europejski, na swój obraz i podobieństwo, stwarza wszędzie stosunki pokrewne: buduje koleje żelazne, telegrafy, wysyła maszyny i rozpowszechnia ich użycie. W planach finansistów angielskich Afryka cała jest już porznięta kolejami i grupy akcyjne zwolna pracują nad urzeczywistnieniem tej myśli. Nawet Chiny, najodporniejsze na cywilizacyę i kulturę, przyswajać je sobie potrafią. Kolej szanghajska postępuje mimo szczęku oręża. Indye przedgangesowe pokrywają się fabrykami i zaczynają współzawodniczyć z swoją metropolią europejską. Niedaleka to chwila, kiedy na rynkach wszechświatowych rywale egzotyczni będą walczyli z przemysłem naszej części świata, rozporządzają zaś czynnikiem bardzo ważnym w starciu ekonomicznem: robotnicy zadawalają się nadzwyczaj małą płacą; w porównaniu z nią nasze najniższe wymagania są jeszcze przerażająco wysokie. Można odmawiać chińczykom polotu wyobraźni, lecz nie godzi się, a nawet nie wolno powątpiewać o ich zmyśle praktycznym. Umieją oni przewybornie oceniać korzyści pieniężne, firmy zaś europejskie w Indyach z tej i z tamtej strony Gangesu przyznają, że jest rzeczą trudną rywalizować z podobnymi zakładami żółtoskórych. I cóż pocznie Europa — zapytuje Pearson — bez rynków, zamknięta w sferze umiarkowanej lądu ziemskiego? Cywilizacya nasza upadnie, zgnieciona przewagą liczebną ras o mniejszej inteligencyi, lecz które sami uzbroiliśmy przeciwko sobie w broń i maszyny, i wraz z tem dalszy rozwój postępowy na globie ziemskim ustanie, bo nasi następcy nie będą zdolni do tej pracy kulturalnej, przy której my zginęliśmy. Autor powyższy nie ma słów potępienia dla swojej ojczyzny, Anglii, której rola dziejowa polega na przygotowywaniu śmierci dla rasy białej, tego niby doboru inteligencyi na globie ziemskim: stwarza ona wszędzie i rozpowszechnia pokój, porządek i bezpieczeństwo, w ten sposób dostarcza innym grupom rasowym środków dla naszej zagłady.

Trzymaliśmy się w tem przedstawieniu dosłownie zasadniczych poglądów Pearsona. Z każdego zdania widać, iż jest to umysł, wierzący w wysokie przeznaczenie i w wyższe jeszcze uzdolnienie rasy białej. Zasadnicze jego wywody są słuszne. Pod wpływem czynników ekonomicznych płodność nasza upada, procentowo stajemy się coraz mniej liczni, ludy egzotyczne zaczynają wyzwalać się z naszej przewagi, najpierw na polu polityczno-zaborczem, potem na technicznem, wreszcie Japonia stawia już samodzielne kroki w zakresie nauki. Dzieje rodu ludzkiego były dotychczas dziejami jednej tylko rasy białej, przyszłość rozszerzy to wązkie łożysko historyczne tak daleko, że w niem płynąć będą wody różnobarwne, żółte, białe, czarne. Przewrót taki odbywa się nietylko na całym globie ziemskim, lecz i w pojedyńczych szczepach. Nasza Europa za lat sto, jeśli będzie pozostawiona dotychczas działającym siłom, przedstawi pod względem etnograficznym zgoła odmienny widok. Granice narodowe bowiem nie są stałe; jedne ciągle się zwężają, inne rozszerzają, rozwój zaś ten, odbywający się z uszczerbkiem dla ludów wyższych kulturalnie, działa wciąż jednakowo. Siły sprawcze są tam dwojakie: różny poziom płacy, przy łatwości przenoszenia się z miejsca na miejsce, stwarza wędrówkę ludów z okolic, gdzie wynagrodzenie pracy jest gorsze, do tych, które są hojniejsze w tej mierze; z Poznańskiego do Westfalii, z Niemiec do Anglii, z Włoch do Szwajcaryi i Francyi, z Szwajcaryi i Anglii do kolonij zamorskich. Im zaś kraj jakiś wyżej stoi w swojej kulturze i płaca jest większa, tem zasada neomalthuzyanistów bardziej tam szerzy się w życiu i ludność rdzenna wzrasta wolniej. Niekiedy działa tylko jeden czynnik, czasem oba, ale wszędzie, na przestrzeni całej Europy, sprawiają one pewną zmianę. Przyglądając się danym statystycznym, odrazu spostrzegamy, że słowianie i włosi stają się w Europie coraz liczniejsi procentowo — właśnie grupy, stojące na najniższym szczeblu rozwoju kulturalnego; że liczba francuzów zmniejsza się, że to samo zjawisko istnieje w Niemczech i w Anglii. Jednocześnie rozszerzają się granice etnograficzne niektórych narodowości. Obszar włoski wybornie uwydatnia tę dążność: posuwa się on coraz dalej w głąb Francyi i dosięga dzisiaj już Marsylii, całe dzielnice i wsie, przez wychodźców zajęte, tudzież prędki wzrost tych ognisk wymownie świadczą, że jest to zjawisko stałe. Podobnie Wiedeń i okolice sąsiednie, jako też część niemiecka Czech, są zaludniane wogóle przez słowian lub też przez czechów. Niemcy na gwałt wołają, że zalewa ich fala słowiańska.

Widzimy zatem, że szczep ludzki zarówno w swojej całości, jako też w częściach przekształca się i zmienia. Tu podnosi się, tam upada. Wzajemny stosunek szczepów, liczebność pojedynczych kultur i narodowości, wszystko to zmienia się ciągle. I dawniej bywało tak samo, ale nigdy przebieg ten nie odbywał się tak szybko. Epoka pary wycisnęła swoje piętno nawet w tym zakresie.

L. K.

Chloroform czy eter? *Medycyna* zamieściła ciekawy artykuł (streszczenie poważnych badań lekarzy zachodnio-europejskich) w sprawie używania narkozy przy operacyach. Praktyka wykazała tak doskonałe wyniki usypiania za pomocą eteru, że Gurlt nie zawahał się polecić niemieckim chirurgom wyłączne posługiwania się tym środkiem, jako mniej niebezpiecznym niż chloroform. Obok licznych cyfr pomyślnych są atoli i wyniki wprost przeciwne. Prof. Mikulicz po jednorocznem stosowaniu eteru w swojej klinice, powrócił do chloroformu. Chociaż bowiem nie było żadnego wypadku śmierci, ale podczas usypiania, szczególnie zaś po usypianiu, często spostrzegano przykre następstwa (asfikcya, zapaść, ostre zapalenie oskrzeli, obrzęk i zapalenie płuc). To też eteru dr. M. nie stosował nigdy, ani do ludzi z chorobami dróg oddechowych, ani do małych dzieci lub osób starszych, osłabionych i wreszcie wybitnie niedokrwistych lub z wadami serca. Zbiorowe badania niemieckiego Towarzystwa chirurgów nie dały więc dotąd zasadniczej odpowiedzi na pytanie: chloroform czy eter? Wykazały jednak, że każda narkoza może być niebezpieczniejsza niż dotąd sądzono. Nadzieje uzyskania bezwzględnie bezpiecznego środka usypiającego, zdaniem M., chyba nigdy nie będą urzeczywistnione. Do najważniejszych sposobów, zapobiegających niebezpieczeństwu narkozy chloroformowej, należy wprowadzone w ostatnich czasach usypianie kroplami. Powolne odurzenie i niewielka ilość zużywanego przy tem chloroformu, stanowi nieocenioną zaletę tej metody.

Karmienie dzieci. Stwierdzono, iż jedną z przyczyn ubywania ludności we Francyi jest bardzo rozpowszechnione sztuczne żywienie dzieci przy stale zmniejszającej się liczbie urodzeń. Jednym z żarliwych zwolenników żywienia niemowląt piersią matki, jest prof. Pinard, za nim zaś poszła dr. Bronisława Dłuska (Skłodowska), która przeprowadziła badania nad 500 kobietami w klinice im. Baudelocque'a i na podstawie tak poważnych spostrzeżeń przyszła do przekonania, iż karmienie piersią jest najzdrowsze dla dziecka i matki. Przeszkody zaś w tej mierze wyrastają prawie jedynie na gruncie społecznym. Tam gdzie matki karmią swoje dzieci sposobem naturalnym, śmiertelność tych ostatnich jest niewielka; w Irlandyi 9%, w Rosyi 6,2%, Szwecyi i Danii 13%, Norwegii 10%. Natomiast w Bawaryi i Wirtembergii, gdzie ogólnie przyjęto żywienie sztuczne, śmiertelność dosięga 31—32%. Podobny stosunek jako wynik obu rodzajów karmienia, istnieje w wielkich miastach: W Strasburgu 19% karmionych naturalnie, 87% sztucznie; w Paryżu 19% i 43%, w Monachium 10,6% i 89%. Położnice, badane

przez p. Dł., pochodziły z warstw najbiedniejszych; wszystkie jednak mogły same karmić swe dzieci. Z 500 matek znaczna większość (82,2%) należała do wybornych karmicielek. Tylko 2,7% skutkiem złego stanu zdrowia (gruźlicy, choroby serca), pokarmu niedostatecznego i innych przyczyn, nie mogło karmić własną piersią. Wiele matek, odpowiadających wymaganiom natury, było dotkniętych chorobami poważnemi (przymiot, białkomocze, wady serca, pęknięcia brodawek, zapalenia gruczołów sutkowych), które jednak nie stanowiły przeszkody, a dzieciom przybywały dziennie po 40 gramów przeciętnie; rozwijały się dobrze nawet słabowite. W pewnych okolicach Bawaryi i Wirtembergii, gdzie oddawna istnieje tylko sztuczne karmienie, często daje się spostrzegać u matek zanik gruczołów piersiowych i zupełny brak mleka. Nawoływania do karmienia naturalnego i to o ile można piersią matczyną, słyszymy dziś coraz częściej, a w roku bieżącym przybyła naszej literaturze w dziedzinie popularnej wiedzy lekarskiej, osobna książka d-ra C. Millera, p. t. *Mamka*, przełożona przez d-ra L. Wolberga i nacechowana powyższą dążnością. Szerzenie tych rad, opartych na nauce, nie powinno być obojętnem dla nas, wobec tego, iż w ostatnich czasach widzimy śród naszych warstw oświeconych coraz częstsze wyręczanie się sztucznem karmieniem niemowląt, w wielu wypadkach dla tego jedynie, że mamusie chcą mieć swobodę do rozrywek towarzyskich. *M.*

Dla rozwoju wodorostów. Borlhac zbadał ciekawy wpływ kwasu arsenowego na wodorosty. Gdy rośliny jednokwiatowe ulegają trującemu działaniu tego kwasu i umierają, pewna liczba wodorostów żyje zupełnie dobrze w roztworach pożywnych, zawierających arsenian obojętny potażu. Doświadczenie uczy, że nie tylko dodatek arsenianów do roztworu pożywnego wzmaga rozwój wodorostów, ale utrzymują się one nadto w roztworze, pozbawionym fosforanów, a zawierających arseniany. Dla tych zatem gatunków roślinnych arseniany zastępują fosforany. (*Comptes rendus*, wedł. streszcz. *Wszechśw.*)

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Pasquale Villari: Niccolo Machiavelli e i suoi tempi, illustrati con nuovi documenti, Milano 1894. 2-e ediz.

Aby zrozumieć Machiawela, nie trzeba go odrywać od warunków otoczenia. Villari poświęca im znaczną część swego dzieła. Pierwszy tom zawiera najlepsze, jakie istnieje, studyum o Quattrocento, epoce tak modnej w chwili obecnej, która się ciągnie od śmierci Petrarki, aż do urodzenia Ariosta, od schyłku szkoły Giotta, aż do „Wieczerzy“ Leonarda. Jest to okres przejściowy od wieków średnich do Odrodzenia. Człowiek wydobywa się z więzów scholastyki i z pod tyranii społecznej, politycznej i umysłowej, która nad nim ciążyła.

Był on wsunięty w jakąś całość, korporacyę, uniwersytet, kler, nie mając sam przez się żadnego znaczenia. Katedry bezimienne wznosiły swe szczyty kwieciste, a ludzie o duszy wspólnej i jednakowej żyli w zamknięciu swych murów i tradycyi.

Następuje okres zupełnie nowy, w którym zawierają się początki całej cywilizacyi nowożytnej we wszystkich dziedzinach: wiary, myśli i czynu.

Nowa epoka rozpoczyna się detronizacyą św. Tomasza; władza kościelna obalona, nauka przestaje być monopolem uniwersytetów. Ziemia nie jest więcej padołem placzu, etapem przejściowym w dążeniu ku niebu—ona staje się celem sama przez się. Na miejsce pokory i rezygnacyi, wystawiono dumę, użycie i radość.

Świat się odrodził, przedstawia zupełnie nowe widnokręgi dla ciekawości uczonego, geniuszu artysty i ambicyi tyrana. Niezależność osoby wyraża się nietylko w wolnej myśli, ale nieraz także w wybujałych czynach i dążeniach.

Zepsucie moralne, wyrafinowane i głębokie, opanowało klasy wyższe, zwłaszcza biorące udział w życiu publicznem i sztukach pięknych.

Ale w epoce, o której mówimy, dawny duch jeszcze nie zupełnie zniknął. To tylko humaniści, arystokracya, książęta smakują w rozkoszach wolności. Lud i mieszczaństwo pozostają w dawnych przesądach.

Ta mieszanina prądów dawnych i nowych spotyka się często w jednym człowieku, zwłaszcza w artystach, tak czułych na wszelkie zmiany temperatury moralnej i gotowych wszystko odtworzyć.

To też Quattrocento ma artystów powikłanych, jak Fra Angelico i Donatello i działaczów, jak Savonarola i Aleksander VI, w których rysy średniowieczne przeplatają się z zupełnie nowymi.

Te ostatnie są wszakże częstsze. Wogóle człowiek ówczesny jest człowiekiem nowożytnym, przynajmniej w zarodku. Nie jest już ani doktorem, ani kupcem, ani wojskowym: jest sobą. Nie liczy już na korporacyę, ani na braterstwo lecz na własne siły. Indywidualizm staje się potężnym, wybujałym. To też wielkie uczucia wspólne, ojczyzny, religii zaczęły wygasać. Byli ludzie, nie było włochów: wszelkie więzy, choćby najświętsze, stały się nienawistne, każdy dążył do swego życia. W Quatrocento mamy pierwsze źródła indywidualizmu współczesnego. Wielka dusza wspólna średnich wieków, którą odszukać można jeszcze w potężnych architekturach lub w wiekopomnym poemacie Dantego, znikła. Włochy zaczęły się chylić do upadku, były dojrzałe dla najazdu cudzoziemców.

Przeszło trzy stulecia trzeba było czekać, zanim niezależne Włochy się odrodziły. Na takim gruncie powstał Machiavel.

Aby zrozumieć jedność jego życia i myśli, trzeba go brać w ścisłej zależności od warunków historycznych. Włochy nie były zdolne do reformy religijnej w rodzaju niemieckiej. Zamiast wznieść się do Boga, jak tego chciał Savonarola, zamiast szukania siły w nowej koncepcyi religijnej, one żyły życiem oddzielnych indywiduów. Stąd groźne dla ojczyzny widoki. Machiavel chciał je zażegnać odbudowaniem państwa. Taka była jego myśl przewodnia. Potomność spuściła to z uwagi, pamiętając tylko o drugorzędnych jej stronach. Był niesłusznie spotwarzany, zwłaszcza, iż życie jego osobiste nie pozostawia nic do życzenia.

Z tej strony Machiavel miał rzeczywiste zalety. Był ubóstwiany przez żonę, dzieci i przyjaciół, nie miał innych wrogów, oprócz swego kraju, któremu wiernie służył. Był raczej fanfaronem występku, niż człowiekiem występnym.

Zdaniem Villarego, wszystkie niegodziwości, opowiadane o jego życiu prywatnem i publicznem, są potwarzą. Niesłusznie był także sądzony jako teoretyk i pisarz polityczny.

Machiavel skrzętnie odgraniczał moralność publiczną od prywatnej. W tej ostatniej był on surowym i nieskazitelnym, w pierwszej — wyrażał tylko opinię publiczną swego czasu.

Chcąc sądzić w tej sprawie, trzeba się przenieść myślą do szesnastego stulecia; do epoki przewrotnej Borgiów i Ferdynandów hiszpańskich, gdzie praktycznie zastosowywaną była zasada, iż w interesach państwa wszystko jest dozwolone. Była to powszechnie uznana reguła.

Capponi, który pozostawił po sobie sławę nader uczciwego człowieka, wyraża to w sposób następujący: „Rzeczpospolita powinna być obsługiwana przez ludzi, którzy mniej się troszczą o zbawienie swej duszy, niż o zbawienie państwa.“ Takiegoż zdania był i Machiavel.

Na usprawiedliwienie jego Villari przytacza jeszcze wzgląd, iż miał na celu wielką sprawę. Wszystkie rządy półwyspu, republikańskie czy książęce, były kierowane przez ludzi bez skrupułów, albo też przez zwykłych rabusiów i oszustów; w walce z nimi trzeba było używać ich własnej broni. Oczyszczenie stajni Augiasza mogło być wykonane tylko przez despotę, gotowego na wszystko.

Dlatego też niesłuszny — zdaniem Villarego — jest zarzut, czyniony Machiavelowi, że zbawcę widział w zwykłym łotrze. Nie sposób zaprzeczyć, iż Cezar Borgia oddał wielkie usługi swemu krajowi, oczyszczając go, chociażby w celach zupełnie osobistych, z masy drobnych rabusiów, którzy go żyłowali.

Dobroć, uczciwość, litość szybko by zrujnowały księcia, któryby chciał w owych czasach kierować się ich wskazówką. Stąd sprzeczności i rozdarcia w sumieniu ludzi, którzy kochali „ojczyznę bardziej, niż własną swą duszę.“ Uczucie religijne słabło, sceptycyzm zapanowywał coraz silniej, rzucano się w objęcia starożytnych, którzy ubóstwiali naturę, realny stan rzeczy. Literatura stała się pogańską, sztuka — piękną. Ale w moralność musiało to wprowadzić zamęt. Jak pogodzić niezależność myśli i sumienia ze świętością wiary? Podczas gdy Włochy były rozdzierane przez tę zagadkę, którą Reforma rozstrzygała na Północy, Europa rzuciła się na nie, aby poszarpać. W takim to czasie żył Machiavel.

Tę apologię wywołały względy bardziej praktyczne, nie każe ona jednak Villaremu zamknąć oczu na główny brak Machiavela, na „desegregacyę“ sumienia. Ale i pod tym względem ma ona jeszcze zaletę: stanu tego swej duszy nie ukrywał. Gdyby wady i braki skupiał w sobie, gdyby był chytry, zimny i fałszywy, potomność otaczałaby prawdopodobnie jego imię szacunkiem i uwielbieniem. Machiavel, a wślad za nim Cavour, powtarzali, iż trzeba oddzielić politykę od moralności, Villari zarzuca im, iż istnieje moralność polityczna, której granic nikt bezkarnie przekroczyć nie może, i to w interesie celu samego, który się ma na widoku. Cel nie usprawiedliwia środków, nawet z punktu widzenia politycznego, gdyż środki niemoralne prowadzą zwykle do ruiny politycznej.

Machiavel wykształcił się na literaturze i historyi rzymskiej. Był to umysł bardzo jasny i przenikliwy, wyobraźnia żywa. Miał prócz tego smak i poczucie formy i humor szyderczy, który kąsał głupotę ludzką i narobił mu wrogów bez liku. Żył wciąż ze swą myślą i to go czyniło wielkim. Zdaniem Villarego, był to pierwszy z nowożytnych, który utworzył politykę, jako naukę. Miał on zdolność niekłamaną odkrywania przyczyn istotnych faktów historycznych i społecznych. Nie był to badacz skrzętny drobnych szczegółów, lecz umysł uogólniający. Ludzi pojedyńczych nie znał, zmysłu praktycznego nie posiadał, to też pomimo niegaszonej żądzy działalności, ani wielkich czynów nie dokonał, ani nawet wielkiej sytuacyi nie zdobył. Sprawy były mu raczej polem dla spostrzeżeń i doświadczeń.

Swoje badania polityczne Machiavel prowadzi w sposób czysto naukowy, opierając się na faktach starożytności i współczesności, z wyłączeniem chęci i ideałów osobistych. Wątpliwe strony jego charakteru występują dopiero wówczas, gdy daje rady, w jaki sposób dopiąć wielkiego dzieła zjednoczenia Włoch. Od księcia wymaga śmiałości, od ludu pracy, siły i cnoty. Gdy książę dokona swego dzieła za pomocą wszystkich możliwych sposobów, Machiavel

wymaga od ludu nieskazitelnej uczciwości i patryotyzmu. W tej rzekomej sprzeczności odbijają się dwie strony zamiarów Machiavela, rozdartego przez warunki otoczenia.

Dzieło, o którem mówimy, słusznie uważane jest za najlepszą pracę w tej sprawie i za ozdobę literatury włoskiej. Zresztą Pasquale Villari nie zadawala się metodą czysto naukową o znaczeniu Taine'owskiem, znacznie ją przekracza. Historya — jego zdaniem — nie jest tylko nauką, lecz zarazem sztuką i ma zadania moralne. Nie zamyka się on w samolubnej pogodzie erudytów, lecz bierze udział w życiu czynnem. Widzi otchłań w rozkładzie moralnym naszych czasów, spowodowanym w znacznym stopniu przez naukę i uznaje za potrzebę konieczną — „odbudowanie sumienia.“ To ostatnie może być— zdaniem autora — tylko dziełem religii.

Wszystkie jego prace mają, oprócz naukowych, zadanie społeczne i moralne. Historya powinna się zajmować nietylko ugrupowaniem faktów. Celem jej musi być prawda, a nie ścisłość. Wiedza dla wiedzy jest pustą dumą, uczymy się, aby być lepszymi. Tego autor nigdy nie zapomina, wyliczając daty i zdarzenia. Nie daje on nigdy kazań, lecz fakty tak układa, iż wygląda z nich zawsze nauka moralna. Oprócz Machiavela, napisał bibliografię Savonaroli, obecnie pracuje nad historyą Florencyi, której wyszedł już tom pierwszy *).

L. W.

LITERATURA POLSKA.

POWIEŚĆ.

II.

F. Hösick, *Samotność*. — C. Jellenta, *W przesileniu*. — A. Urbański, *Z za kulis i ze świata*.

Hösick wydał równocześnie dwa tomy, z których jeden zawiera studya literackie i o tym pomówimy osobno, a drugi — krajobrazy i opowiadania p. t. *Samotność*. Mieści się tu jedenaście obrazków: Opętany, Nokturn, Legenda, Sonata cis-moll Beethovena, Jak w bajce wschodniej, Tęsknota, Nie chopinowskie preludium, L'art pour l'art, Przechadzka, Wujaszek Olbroński, Noc w Sewilli, Śmierć J. Goncourta. Przy jednym z tych obrazków autor położył nawiasowe objaśnienie: *Wahrheit und Dichtung*. Właściwie prawda i zmyślenie splatają się tak często w utworach p. H., że stanowią jego rodzaj pisarski. Nie zaprzeczając temu rodzajowi w pewnych wypadkach racyi bytu, nadmienić musimy, że często płodzi on dziwaczną mieszaninę. Jeżeli bowiem w opowieści występuje jakiś wielki artysta lub poeta, to czytelnik radby wiedzieć, co w niej jest materyałem historycznym, a co wytworem fantazyi. Tymczasem oba pierwiastki mieszają się z sobą tak ściśle, że rozdzielić je zdoła tylko ktoś znający dokładnie istotną biografię bohatera, czego znowu od wszystkich wymagać trudno. Skąd wszakże powstało to upodobanie? Ze szczególnego zamiłowania do książek. Niemal wszystkie prace p. H. zdają się świadczyć, że ich autor zamieszkał w literaturze i nie wychodzi z niej w dziedzinę życia, tylko na chwilowy spacer. Wszystkie jego pomysły, wątki, uwagi, nawet kategorye myślenia są literackie, książkowe lub muzyczne. Znać, że dużo czytał a mało przeżył, że więcej przebywał w bibliotekach, muzeach i galeryach, niż w warsztatach życia. Stąd też przeważnie zajmują go te kwestye i postacie, które zasiadają na tronach beletrystyki; stąd rozsnuwa on uczucia cudze, zwłaszcza te, które geniusz ludzki przetopił w ogniach sztuki. Nie sądzimy też, ażeby p. H. w pracach swoich zatrzymał się długo na polu powieści, która dla niego jest raczej lekką formą studyów literacko-artystycznych.

P. C. Jellenta, dając swemu zbiorkowi „wykrawków życia“ tytuł ostatniego obrazka (*W przesileniu*), sam czuł lub uznawał, że jest to w całej wiązance kłos najładniejszy. Pomijając formę zewnętrzną, która u niego jest zawsze — z małymi wyjątkami — staranną i ozdobną, zaleca się ta nowelka przymiotem najsłabiej występującym zarówno w tej książce autora, jak w dawnych — wyrazistością. Przeczytawszy „Starego kawalera,“ który jest młodym studentem zagadkowego charakteru, „Pięć wieczorów,“ zawierających dzieje zagadkowego mężczyzny i zagadkowej kobiety, lub „Tryumfy pana Walerego,“ zagadkowego impertynenta i dziwaka, pozostajemy w wątpliwości, jaka jest właściwa natura tych postaci i do jakich założeń one autorowi służą. Natomiast „W przesileniu“ (i „Złamany klawisz,“ drukowany w *Prawdzie*) jest szkicem przejrzystym, tłomaczącym się jasno zarówno co do bohaterów, jak co do myśli przewodniej. Gorąco czująca i ukształcona panienka, Basia, zagłuszywszy w swej duszy to, co z niej się gwałtownie wyrywało i co w niej było najlepszego, jest uległą narzeczoną sobka i gwałtownika, który jej imponuje swoją energią. Wypadek jednak pogorzeli we wsi, który swą złowrogą łuną oświetlił oblicza całego jej otoczenia a w niem i przyszłego męża, pobudza ją do zerwania i wyjazdu. Jeden tylko młody chłopiec, Kościa, zrozumiał ją i ocenił — nie wiadomo wszakże, czemu ona go nie zrozumiała i nie oceniła. Powiastka ta wyszła może najlepiej dlatego, że autor usunął z niej swój ulubiony typ, który maluje w rozmaitych odmianach i położeniach, okaz jakiegoś nieobliczonego w swych myślach, uczuciach i czynach narwańca, objawiającego się kolejno słodkim, gorzkim, gorącym, zimnym, krewkim, ospałym, a zawsza pretensyonalnym i cierpiącym bez przyczyny. Niewątpliwie takie osobniki istnieją — a w obecnym wieku „nerwów“ może liczniej, niż kiedykolwiek — jeśli wszakże mają być bohaterami powieści, autor musi ich powikłany charakter przed czytelnikami rozplątać szczegółową analizą, do czego szkicowana nowela nie daje sposobności, a bez czego zamiast ludzi rzeczywistych widzimy sztucznych. Z drugiej wszakże strony zaznaczyć trzeba, że nawet te zagadkowe figury autor wyposażył bogato mnóstwem spostrzeżeń i uwag, bądź głęboko pomyślanych, bądź ładnie wyrażonych. Dzięki im książka zajmuje.

Biblioteka powszechna z szeregu swych książeczek przyniosła nam także *Z za kulis i ze świata* A. Urbańskiego. Jest w tym zbiorku kilka obrazków i humoresek. Niepodobna odmówić autorowi ani pomysłowości, ani werwy, ani dowcipu, a jednakże jego utwory nie budzą w nas smaku artystycznego. Jest w nich jakaś dziwaczna maniera, jakieś sztuczne skręcenie stylu w zwroty nienaturalne, jakaś malująca się i piżmująca kokieterya.

K. Cz.

ODCZYTY.

Dr. Odo Bujwid, *O drobnych żyjątkach, szkodliwych zdrowiu i sposobach ich unikania.*— Walery Gostomski. *Życie ziemskie w „Boskiej Komedyi.“*— Ksawery Sporzyński, *Wycieczka za ocean.*

Odczyty „popularne,“ urządzone przez komitet damski Towarzystwa opieki nad zwierzętami na wydawnictwo książek ludowych rozpoczął Bujwid bardzo ciekawym i pożytecznym przedmiotem, bo pomijając już wykład zajmujący o bakteryach chorobotwórczych, z któremi ogół nasz styka się codziennie, ale często nie ma o nich jasnego pojęcia— prelegent dał szereg cennych wskazówek z zakresu hygieny. Są one tak proste i łatwe do przestrzegania, że nawet ludzie ubodzy mogą współdziałać w walce z mikrobami, przynajmniej dla osłabienia ich siły. Dyfteryt i szkarlatyna, gnębiące naszą dziatwę, nie byłyby tak groźne w szerzeniu się epidemicznem, gdyby zachowywano elementarne warunki ostrożności, nie puszczano uczniów do szkoły natychmiast po wyzdrowieniu i nie pozwalano na pocałunki powitalne i pożegnalne. Może to się nie zgadza z pojęciami pedagogicznemi, może ktoś powiedzieć, że tym sposobem chłód zawczasu znajdzie wstęp do serc młodzieńczych; ale na zapobieżenie temu jest mnóstwo innych środków, rozbudzających uczucia; tymczasem owa forma towarzyska, uprawiana i przez dorosłych, szczególnie przez nasze panie, wymownie dowodzi, że częściej zawiera ona chłód i obłudę niżeli uczucie, gdy odwrotnie— częstokroć sam uścisk dłoni wyraża więcej prawdziwej szczerości.

Przejrzyjmy mieszkania własne i swoich znajomych, a przekonamy się, że więcej tam zajmują miejsca dekoracye dla oka gości, niż hygiena dla zdrowia własnego; o dezinfekcyi rzadko kto pamięta, pomimo, że nieraz polega ona jedynie na przewietrzaniu i ułatwieniu jaknajwiększego dostępu promieniom słonecznym, zabójczo działającym na drobnoustroje. Wprawdzie zobaczyć słońce w mieście przez większą część roku jest rzeczą bardzo trudną, szczególnie dla biedaków w suterenach i innych norach; ale nawet ci, którzy mogą, nie zawsze korzystają z tego dobrodziejstwa natury, starają się bowiem dla ozdoby najbardziej przyciemniać okna. Bądź co bądź z przepisów hygieny możliwe są do wykonania nawet śród ludzi najbiedniejszych: czystość i przewietrzanie. Trudniej z tem, co się wżarło w organizm nałogowo i usposabia do ruiny, jak tytoń i alkohol, a już do marzeń zaliczyć należy unikanie przeciążania pracą. Hygiena atoli stanowi tak rozległą dziedzinę, że pomimo trudności, wynikających z warunków bytu, można wiele jej zasad wprowadzić w życie. Jeżeli więc mamy wierzyć w siłę kropli wody, przewiercającej otwory w kamieniu, tem bardziej starajmy się uwierzyć w to, że częste popularyzowanie przepisów zdrowotnych przez katedrę lub słowo drukowane, wyżłobi chociaż wązkie szczeliny dla zamiłowania czystości w tym murze niechlujstwa, które nie tylko towarzyszy ubóstwu, lecz nawet kryje się śród złota, porcelany i dywanów. Może tą drogą chociaż cząstka ogółu naszego przyjdzie do przekonania, że hygiena nie jest egoistyczną obroną jednostek, lecz ważnym czynnikiem humanitarnym.

Odczyty na rzecz Towarzystwa dobroczynności rozpoczął p. Gostomski, odpowiadający wszelkim warunkom mówcy, dodajmy—niezwykłego u nas, gdyż wygłaszającego prelekcye z pamięci. Owa praca autora jest dość obszernem studyum literackiem, które więcej ma na względzie psychologiczny, moralny i społeczny podkład utworu niż rozbiór jego strony artystycznej. Stąd wynurza się sylwetka poety wraz z jego wierzeniami i pojęciami, która w charakterystyce prelegenta tak się przedstawia: Pomimo posępnych zapatrywań na życie, Dante dalekim jest od zasadniczego pesymizmu. Nie jest on wcale pesymistą filozoficznym w rodzaju Buddhy lub Schopenhauera. Jako prawy chrześcijanin, wierzy niezłomnie w promienne ideały swego mistrza boskiego i ufa w spełnienie jego wzniosłych obietnic. Choć rzeczywistość życia zaprzecza tym wierzeniom i nadziejom poety, nie

*) Primi due secoli della storia di Firenze.

zdolna wszakże jest ich zniweczyć, lub chociażby nawet zachwiać. Nie znajdując w epoce współczesnej nic, coby im odpowiadało, zwraca się ku czasom przyszłym i od nich oczekuje ziszczenia swych pragnień, przekonany głęboko, że muszą nadejść lepsze dni ludzkości i zapowiedziane w Ewangelii Królestwo Boże zstąpi kiedyś na ziemię. „Ta wiara w przyszłość szczęśliwszą przybrała u Dantego postać konkretną w wyobrażeniu monarchii powszechnej, mającej zjednoczyć całe chrześcijaństwo w braterskim związku pod świeckiem zwierzchnictwem cesarza i duchownem papieża.“ Jest to znana teorya polityczna średnich wieków, wysnuta z idei chrześcijańskich i tradycyj dawnego państwa rzymskiego. Dante rozszerzył ją i nadał jej szczególną doniosłość. W jego pojęciu najwyższej władzy na ziemi jest coś, co obce było zupełnie epoce anarchii feodalnej i przemocy możnych baronów. „To coś jest właśnie zaprzeczeniem indywidualnej samowoli, stanowiącej tak znamienny rys stosunków średniowiecznych, jest dążeniem do ujęcia wybryków rozbujałego indywidualizmu w karby ustroju społecznego, którego podstawą prawo publiczne a najwyższym organem—naczelna władza państwowa.“ Dante poczytywany jest za jednego z najpierwszych zwiastunów idei państwa nowożytnego, która w jego umyśle łączy się z tradycyą średnich wieków. Z okresu entuzyazmu religijnego, z epoki św. Bernarda, św. Franciszka z Assyżu i Katarzyny Syeńskiej, wyniósł on pojęcie porządku społecznego, opartego na prawie bożem i z niem przeniósł się w czasy nowożytne. Chciał zespolić dwie dążności, zharmonizować prawo boskie z ludzkiem.

Życie indywidualne, podobnie jak zbiorowe w *Boskiej Komedyi* jest odtworzone w podwójnem oświetleniu prawdy realnej i idealnej. Poeta głęboko odczuwa rzeczywistość ludzkich namiętności, niedostatków i błędów, pełen jest dla nich wyrozumienienia i współczucia, ale jednocześnie patrzy na życie ze stanowiska najwyższych ideałów moralnych i żąda bezwzględnego spełnienia ich w rozwoju wewnętrznym natury ludzkiej. Wieki średnie wydały wspaniałe typy rozwoju indywidualnego w sferze religijnej, ale nie mogły ich wytworzyć w dziedzinie ogólno-życiowej, bo w tej wszystkie siły natury ludzkiej zewnątrz się wylewały. Indywidualizm ujawniał się w samowoli czynu a wyjątkowo chyba w swobodzie myślenia i czucia. Stąd bezgraniczna łatwowierność, ślepe uznanie powag religijnych i naukowych, brak krytyki i wogóle samodzielności w życiu duchowem. Inaczej przedstawia się świat wewnętrzny Dantego. Ujawnił on zupełną niezależność ducha, jego nadzwyczajny polot, kierowany i powściągany przez stałe i niezmienne zasady. Dzięki temu, ów geniusz, zuchwały i niezależny w swych dążeniach, nie wpadł w zamęt i rozstrój wewnętrzny, lecz rozwinął się w pełnem i harmonijnem skupieniu wszystkich sił swoich.

Z powodu wystawy w Chicago, o Ameryce pisano u nas tak dużo, że byłoby zbyteczne rozwodzić się obszernie nad odczytem p. Sporzyńskiego, stanowiącym wiązankę wrażeń, ilustrowaną mnóstwem obrazów niknących. Podróż morska, New-York, Chicago, Niagara, koleje amerykańskie, ulotne, pobieżne szkice z życia i zwyczajów yanke'ów, stanowiły treść pogadanki barwnej i urozmaiconej, opowiedzianej w ten sposób, w jaki się dzieli wrażeniami w salonie po powrocie z dalekiej podróży.

NOWE KSIĄŻKI.

Inż. Jakób Heilpern. *Nauka mularstwa.* (Wydawnictwo zgromadzenia mularzy w Warszawie). Tom I, część 1. Wiadomości z nauk zasadniczych. Warszawa, 1894.

W roku 1886 zgromadzenie mularzy w Warszawie postanowiło ogłosić wykłady mularstwa w czterech działach: 1) nauki pomocnicze tj. matematyka mechaniczna i chemia; 2) nauka o materyałach budowlanych; 3, 4) grunty i konstrukcye robót mularskich. Pracy tej podjął się były redaktor *Przeglądu technicznego*, inżenier J. Heilpern; obecnie zaś wyszła już z druku książka, stanowiąca pierwszą część tomu pierwszego (527 str.) w dużej ósemce z 825 drzeworytami w tekscie i jedną tablicą chromolitograficzną. W podręczniku tym znajdujemy: treściwie opracowane: całkowitą arytmetykę, od czterech działań, początki algebry wraz z równaniami pierwszego i drugiego stopnia, tudzież pierwiastki i podnoszenie do potęg, planimetryę, solidometryę, oraz kreślenie i wyznaczanie figur płaskich, wiadomości z trygonometryi płaskiej, powierzchnie i objętości ciał, geometryę wykreślną. W sześciu rozdziałach, obejmujących nauki matematyczne, znajdujemy to wszystko, co jest niezbędne do należytego zrozumienia rozdz. VII, zawierającego wiadomości z mechaniki i statyki budowli. Jest to część książki największa i najważniejsza, gdyż mająca już bezpośrednie zastosowanie przy wznoszeniu budowli. Autor, uwzględniając praktyczny cel dzieła, opracował część ową tylko na podstawie niższej matematyki; znajdujemy tu wyłożone: ogólne zasady mechaniki, momenty obrotu, motory i machiny, wiadomości z nauki o mocy konstrukcyi budowlanych, jak: obliczenie wytrzymałości na rozciąganie i ściskanie, na wyginanie, ogólne warunki równowagi sił, momenty bezwładności i oporu, wzory obliczania mocy belek, w różny sposób obsadzonych i obciążonych (wzorów 52), wytrwałości kolumn na wyboczenie, parcie wiatru i jądro, czyli ośrodek przekroju. Wyliczenia co do wytrzymałości murów, kominów i sklepień autor odłożył do tomu drugiego (przy właściwych konstrukcyach)

P. H. dał dużo przykładów obliczeń, wziętych bezpośrednio z doświadczenia i ułatwiających nawet mniej wprawnym, oryentowanie się w zastosowaniu teoryi do praktyki. Rozdział VI obejmuje treściwie opracowaną część chemii, niezbędnej przy nauce o materyałach budowlanych.

W końcu dzieła jest dużo tablic miar, ciężaru własnego materyałów budowlanych i obciążeń niektórych konstrukcyi, współczynniki wytrzymałości, tablice wytrwałości belek żelaznych, drewnianych, i kolumn, moc lin i łańcuchów i t. p.

Dzieło to, obejmujące sporo wiadomości teoretycznych i praktycznych pod skromnym tytułem nauki mularstwa, może oddać znaczne usługi każdemu, zajmującemu się techniką budowlaną.

Strona zewnętrzna książki przedstawia się bardzo okazale. (Dobry papier, druk i staranne drzeworyty). Należy się więc wdzięczność autorowi za jego olbrzymią i wielce pożyteczną pracę. Część druga tomu pierwszego, (nauka o materyałach budowlanych), zapowiedziana jest na początek roku 1895.

Warto, ażeby i inne zgromadzenia majstrów pomyślały o wydaniu dzieł w swojej specyalności, zwłaszcza cieśle, tem bardziej, że podręcznik Heuricha dla obecnych potrzeb niewystarczający, jest już oddawna w handlu księgarskim wyczerpany.

C. Domaniewski, architekt.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Na gwiazdkę. W dalszym ciągu podarków książkowych dla dzieci przybyły:

— Teresy Jadwigi *Walka*, kilka epizodów z wojny francusko-pruskiej. (Paprocki).

— W. Umińskiego *W nieznane światy*, powieść fantastyczna, z rodzaju angielskich. (Petersburg, Grendyszyński).

— Ant. Gawrońskiej *Bajki*, gadki, przysłowia i piosneczki, spisane z ust ludu. (Paprocki).

— S. Patka *Słońca blaski i krople deszczu*, wierszyki z rycinami kolorowanemi. (Sennewald).

— M. Cerwantes: *Przygody Don Kichota z Manszy*. Jest to przeróbka słynnego arcydzieła dla dzieci. (Petersburg, Grendyszyński).

— *Wielki atlas geograficzny* pod redakcyą W. Nałkowskiego i Andrzeja Świętochowskiego zaczął wychodzić nakładem *Wędrowca*.

— *Obraz literatury powszechnej* wyszedł zeszyt IV.

— P. v. Reussner wydał pierwszy zeszyt „Najlepszej metody, czyli samouczka polsko-francuskiego.“

— K. Junoszy i K. Laskowskiego *Wyścig dystansowy*, obraz sceniczny w 3 aktach, znany z przedstawienia w jednym z ogródków. Jest to doskonała farsa dla teatrzyków amatorskich, posiadających siły do odegrania kilku ról żydowskich.

— B. Ronczewski wydał *Kalendarz myśliwski* na r. 1895. Jest to najstaranniej u nas redagowany (przez p. A. Rembowskiego) rocznik, ktory swym specyalnym czytelnikom daje dużo ciekawych objaśnień i opowiadań.

— A. Kwiatkowski, autor wielu popularnych książeczek z dążnością pouczającą, puścił w świat nową pt. *Co dałem?* Są to uwagi nad życiem Roberta Fultona, twórcy parostatków.

— We Lwowie zaczęło wychodzić nowe pismo *Eos* pod redakcyą prof, uniw. d-ra Ludwika Ćwiklińskiego. Jest to organ Towarzystwa filologicznego.

— Rada uniwersytetu warszawskiego zatwierdziła uchwałę komisyi specyalnej, przysądzającą dr. J. Polakowi premium Chojnackiego w kwocie rs. 900 za dziełko z zakresu medycyny popularnej pt. „Podręcznik leczniczy—wskazówki leczenia domowego dla użytku dworów, gmin, księży, nauczycieli, majstrów itp.“ Praca ta wyszła w r. 1890-ym nakładem Gebethnera i Wolffa.

— *Echo muzyczne* ogłosiło konkurs na pieśń. Ma ona być na jeden głos, napisana do słów poety, o ile możności wybitnego. Kompozytor powinien mieć na względzie głos średni, żeński lub męski i średnie umuzykalnienie wykonawcy. Termin nadsyłania prac mija 1 lutego r. 1895. Nagroda rs. 50. Przewidziane jest także odznaczenie. Sędziowie: pp. Józef Chodakowski, Stanisław Ciechomski, Jan Kleczyński, Aleksander Poliński, Gustaw Roguski, Jan Stattler i Władysław Żahorowski.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Prezydent. — Kanalizacya. — Tow. szt. pięknych. — Muzeum techn.-przemysłowe, — Kandydaci notaryalni. — Dwie trumny.

Wstrzymywaliśmy się dotychczas od sądzenia i odsądzania człowieka, który już prawie dwa lata piastuje urząd prezydenta naszego miasta. Czytelnicy *Prawdy* przypomną sobie jednak, że w chwili, kiedy po Szlachtowskim objął godność przedstawiciela Krakowa, przywitaliśmy go przychylnie i pozwoliliśmy sobie wypowiedzieć nadzieję, że ten p. Friedlein, znany w życiu prywatnem jako pracowity i sumienny księgarz, zachwalający w pierwszej swojej przemowie do urzędników magistratu sprężystość własną i wrodzone uczucie sprawiedliwości, Friedlein—luteranin, a więc, bądź co bądź, jednostka, zdająca sobie sprawę, że nie wszystko, co za karyerę uchodzi, jest nią istotnie, na karcie, przechowującej smutnej sławy nazwiska jego poprzednika, imię swoje zapisze trochę wyraźniejszemi głoskami. Przyglądaliśmy się tedy jego działalności — no, i uczciwie powiedzieć możemy, że, gdybyśmy się nawet byli na te dwa lata przywoicie, po filistersku zdrzemnęli, jakiś „czyn“ p. Friedleina

z pewnością z miłego wywczasu nie byłby nas zbudził. Zwyczajnie człek, przynoszący honor nazwizku swojemu, miłujący spokój, jak przystało. Bo chyba nikt nie poczyta nam za brak sumienności sprawozdawczej, jeżeli pod rubrykę „czynów“ nie podciągniemy szeregu beztaktów, którym mimo swojej przysłowiowej oszczędności, prezydent nasz tak hojnie, jak mało kto, szafuje. W chwili, kiedy układa prawdopodobnie wspaniały budżet Krakowa na r. 1895, zróbmy i my maleńki z nim obrachunek. Jest oszczędnym — prawda. Za Szlachtowskiego bywały niedobory po po 40,000 złr., u niego rzecz tak skandaliczna nigdy się nie zdarza: podniósł podobno finanse miasta, zimą śniegu nie uprząta, latem ulic nie polewa, siano z plantacyj z wielkim zyskiem sam sprzedaje, mundury dla służby sam kupuje, ma tedy pieniądze w kasie, ale co z tego? Byłoby to wszystko bardzo piękne, gdyby mu miasto, w dowód wdzięczności za „sprężystą działalność,“ kupiło wioskę i gdyby mu przyszła tam ochota zabawienia się — w ekonoma. Bo podczas gdy on liczy pieniądze, my dusimy się w lipcu, łamiemy nogi w grudniu, pijemy truciznę, którą każą nam zwać wodą, oddychamy powietrzem, w którem jest wszystko, prócz świeżości, w wolnych zaś chwilach rozpatrujemy kwalifikacye p. Friedleina na głowę miasta. Zaisto jest ich dużo: lubi i umie przemawiać, przypuszczamy nawet, że kiedyś na jakąś mowę zachoruje, przesyła telegraficzne życzenia w imieniu rady miejskiej komendantom, wydającym za mąż córki, ale nie pozwala sobie na to, gdy idzie o wyrażenie czołobitności nowozamianowanemu biskupowi krakowskiemu, Puzynie; wydala z magistratu urzędników, gdy krewniacy ich popełnią rzekomą jakąś herezyę — a przekonaniom, z mlekiem wyssanym, tak jest wierny, że w Stowarzyszeniu „młodzieży katolickiej“ nawet godności członka honorowego przyjąć nie może. Za to jednak „konserwuje,“ strzeże dobytku miasta, sali na zebranie, uchowaj Boże. nie da; dla dogodzenia tej swojej manii lojalnego konserwowania starzyzny, gotówby nawet przysiądz, że w Krakowie, podobnie jak i w Tłumaczu, „konstytucyi nie ma.“ Z tem wszystkiem niepodobna powiedzieć, aby nie miał inicyatywy: znany aforyzm „plantacyjny“ Szlachtowskiego: „psy należy wodzić na smyczy,“ zmienił z własnej, doprawdy z własnej woli, na głęboką sentencyę: „psy należy prowadzić na sznurku“... Wzruszający prezydent, niema co! Krążą pogłoski, jakoby starał się o zmianę swego nazwiska na Friedlein-Lichocki...

Donosiliśmy w swoim czasie, że z pożyczki $1\frac{1}{2}$ milionowej, zaciągniętej przez miasto, pozostałe 400,000 złr. postanowiono przeznaczyć na budowę szkół średnich. Ponieważ jednak rząd wydatek ten przyjął na siebie, zgodnie z wnioskiem dyrektora szkoły przemysłowej, p. Rottera, rada miejska uchwaliła kwotę powyższą na skanalizowanie miasta. Oby tedy słowo stało się ciałem! Oczywiście sumy tej nie wystarczy, a kto wie, czy przezacni ojcowie Krakowa zdołają wymyslеć jakieś źródła dochodów, którychby na ten cel nie było szkoda, w tym wieku jeszcze. No, ale nie należy się przecież poddawać rozpaczy, chociażby dlatego, że jako uczucie „rozkładowe,“ tylokrotnie już przez światłych i uczonych współpracowników *Przeglądu* stańczykowskiego potępianą bywała. Po wieku XX-ym tyle się spodziewamy, miejmy więc nadzieję, że Krakowowi przyniesie w darze — kanały. A może na ten cel p. Friedlein odkłada owe 2,500 złr., które za lokal rocznie płaci miastu Towarzystwo sztuk pięknych? Mimo uznania dla p. Friedleina i szczerego pragnienia rychłego oglądania porządnych ścieków, życzylibyśmy jednak, aby Tow. sztuk pięknych zdobyło się na figiel i postarało o własną chałupkę. Wprawdzie sprawy majątkowe tej instytucyi, wskutek gospodarki „artystycznej,“ przedstawiają się wcale nie różowo; zważywszy jednak, że Tow. płaci miastu procent od 50,000 złr., możnaby się zastanowić nad tem, czy nie lepiej byłoby zaciągnąć pożyczkę zwykłą, lub też wydać akcye bezprocentowe. Zyskałoby na tem i Muzeum, które się rozwija, a od lat jedenastu lokalu nie rozszerzyło. Poustawiano w niem wprawdzie ściany poprzeczne, te jednak zabierają światło, a same zbiory Osławskiego potrzebowałyby osobnej sali. Za to pewnikiem jest już dzisiaj, że Muzeum techniczno-przemysłowe myśli poważnie o własnym gmachu i że na cel ten, dzięki Kasie oszczędności, posiada już 102,115 złr.

Stowarzyszenie kandydatów notaryalnych odbyło w tych dniach walne zebranie. Z działalności roku ubiegłego podkreślić należy założenie osobnej kasy chorych dla współpracowników notaryalnych, która obejmie całą Galicyę, a czynności swe zacznie od 1 stycznia 1895 r. Jest to pierwsza kasa notaryalna w Austryi. Na posiedzeniu zastanawiano się też nad sprawą zapewnienia dalszego rozwoju czasopismu notaryalnemu *Kwartalnik*.

W „wiązankę“ naszą wpleść musimy dzisiaj dwie gałązki żałobne. Na karawanie, zaprzężonym w sześć nędznych broniaków, powieziono do grobu Wiktora hr. Baworowskiego. Za trumną postępował jeden jedyny człowiek — oficyalista zmarłego samotnika. Na rzeźbionem łożu z drzew tatrzańskich, spoczęły zwłoki Sabały, mędrcy ludowego i bajarza, którego do mogiły odprowadza szczery żal licznych jego przyjaciół. Baworowski, pan milionowej fortuny, którą podobno przeznaczył na fundacyę, mającą popierać naukę, literaturę i sztukę, skonał poważniony z rodziną, pełen goryczy dla świata; — Sabała do ostatniej chwili czerpał pociechę i ukojenie z ukochanych skrzypek swoich, a chociaż nie posiadało dużo wesela serce człowieka, który zrozumiał, że: „dobrze by było, gdyby była prawda na świecie,“ to jednak zasnął zapewne w przeświadczeniu, że „prochem a gliną“ jest tylko, że „koło wiela“ się troskał, lecz jednego mu było tylko trzeba — grobu i że cicho spać sobie będzie „na łonie u Boga.“ Chłopem był i pojmował, co to jest ta chłopska dola. Wypowiedział to kiedyś w przypowieści o „świni i chłopie.“ „Kie Pan Bóg zycie ozdawał ludziom i sytkiemu stworzeniu, to kciał świni — przepytujem — dać nadługse zycie. Świnia przysła i dziękuje, co ona nie stoi o długie zycie, bo kce krótkie a dobre. Pan Bóg ij sie nie sprzeciwił, a wzion i dał to długie zycie chłopu. I chłop do dziśka to świńskie zycie dozywa, co go świnia nie kciała, ino chočkie na starość, kie robić nie moze — a bieda go bije, to tyj świni zawidzi, co krótkie zycie ma, ta nie takie twarde, jako jego...“

Ferropar.

Listy z Anglii.

(Dokończenie).

Podobnie do wody bystrej, unoszącej ze sobą miał wszelki, myśl postępowa, która spieszy do nieznanej jeszcze przyszłości, bieży ku niej w niepożądanem, fatalnem towarzystwie różnych pomysłów płytkich, sądów powierzchownych itd. Mamy to na każdem polu życia społecznego, a mieliśmy niedawno taki objaw i w dziedzinie krytyki naukowej. Przed paru tygodniami obchodziliśmy setną rocznicę śmierci Gibbona. Obchód był spóźniony, albowiem historyk zmarł w styczniu 1794 roku; urządzenie wszakże muzeum i zebranie rękopisów oraz listów, było pracą niezmiernie mozolną i trudną do wykonania na czas. Organizacyą rocznicy zajął się Fryderyk Harrison, uważający siebie za historyka, popularny kaznodzieja i prelegent oraz przedstawiciel angielskiej sekty Comte'a. Jest on ulubieńcem „lewicy londyńskiej,“ która teraz chciała by otrzymać dlań królewską katedrę historyi w Oksfordzie; to też i rocznica śmierci Gibbona miała służyć jako podnożek dla przyszłej sławy profesorskiej epigona angielskiego „religii pozytywnej.“ Tymczasem nadzieje zostały zawiedzione; charakterystyka Gibbona, dokonana przez Harrisona, wyszła blado i wcale nie naukowo. Jedyny zarzut, który można zrobić Gibbonowi, to ten, że działając współcześnie z Adamem Smith'em, nie umiał oceniać zjawisk ekonomicznych. Widzimy to w jego pomnikowym „Upadku państwa rzymskiego,“ tudzież niepojmowaniu dziejów Francyi, z których nie zdawał sobie najmniejszej sprawy. Ale Harrison co innego zarzuca Gibbonowi, mianowicie brak idealizmu, doktryny moralnej. Właśnie gdzie geniusz Gibbona był najsilniejszym, bo wzniósł myśl historyczną do dogmatyki materyalizmu z XVIII wieku, gdzie umysł Gibbona okazał się siłą, bo, wprowadzając metodę historyczną, oparł się romantyzmowi reakcyjnemu, który cechuje pierwsze dziesiątki naszego wieku— właśnie tam Harrison widzi słabości. Co różni taki sąd naukowego krytyka od filisterskiej moralności przeciętnej panny, która potępia Gibbona za to, że miał powiedzieć o sobie: „byłem słabym kochankiem ale posłusznym synem?“ Zebrane wszakże rękopisy wprowadzą sentymentalne panny w niemały kłopot. Okazuje się z nich, że istniejąca dziś autobiografia Gibbona jest *zupełnie dowolnem zestawieniem różnych wyjątków* z rękopisu. Lord Sheffield wybrał w swoim czasie z sześciu rozmaitych rękopisów ustępy, które *sam* uważał za odpowiednie, powiązał nawet oddzielne, samowolnie wyrwane frazesy, a między innemi i wyżej cytowane zdanie, motywujące niestałość Gibbona dla panny Curchod, późniejszej żony Neckera. Najważniejszą wszakże wiadomością będzie dla czytelników *Prawdy* obietnica rychłego ogłoszenia drukiem całej i prawdziwej autobiografii Gibbona, której wyjątki znane dotychczas stanowią zaledwie trzecią część rękopisów. Pan Warner, urzędnik z British Muzeum, zrobił w dodatku bardzo dzielne zestawienie z „wyciągów rozumowanych,“ które Gibbon pisał w języku francuskim, albowiem pierwotnym jego zamiarem było wydać „Upadek Rzymu“ po francusku. Z niedrukowanych listów Gibbona, prócz kilku mniej ważnych szczegółów, ani historyk ani krytyk nic cennego nie zdobędzie.

Życie społeczne Anglii tak zrosło się z polityką kraju, że czytelnik „tygodnia politycznego“ może śledzić doskonale najważniejsze zagadnienia Wielkiej i Większej Brytanii. Mamy więc teraz kwestyę Izby Lordów i wybory do rad gminnych. Trzeba wszakże przyznać, że pierwsza sprawa nie wyszła dotychczas z ciasnych ramek polityki stronniczej. Izby Lordów w formie dzisiejszej nikt nie broni; zarówno liberalni jak i torysi widzą sprzeczność między formą Izby Wyższej a ogólnym układem ludowładztwa angielskiego. Ale „poprawiać“ Izbę Lordów, znaczy nadać jej większą wagę; to też najbardziej stanowczy przeciwnicy „prawodawców z urodzenia,“ nie sądząc, że im się uda znieść zupełnie zbyteczną, według ich mniemania, instancyę prawodawczą, ze sztucznym tylko zapałem agitują. Daleko głębszą jakkolwiek mniej „depeszowaną,“ bo mniej krzykliwą, jest kwestya wyborów do rad gminnych i do dozoru nad ubogimi. Rady gminne wprowadzą teraz do życia krajowego kilkadziesiąt tysięcy wybranych

administratorów; powołają one całą ludność rolną do wiecowania nad udoskonaleniem wsi angielskiej. Wreszcie dozory nad ubogimi mogą przeprowadzić pensye dla inwalidów pracy, państwową organizacyę szpitalów, mogą podnieść domy przytułku i workhouse'y do znaczenia instytucyj opiekuńczych, w których pozbawieni pracy lub zgnieceni przez walkę o byt znajdą humanitarną i na demokratycznych zasadach opartą pomoc społeczną. Wreszcie, wobec braku ducha hierarchi i formalistyki w angielskim samorządzie miejscowym, zarówno dozór nad ubogimi jak i rady gminne oraz miejskie mogą zmusić centralny zarząd krajowy do coraz większych ulepszeń.

Mamy dowód w usiłowaniach, dokonanych teraz przez kilka towarzystw lekarskich, dla zapobieżenia śmiertelności dzieci w okręgach tkackich. Z badań statystycznych, starannie przeprowadzonych za pomocą metody porównawczej i obejmujących trzy przeciętne okręgi wiejskie, trzy górnicze i trzy miasta tkackie, okazało się, że na tysiąc dzieci umiera w okręgach:

	wiejskich	górniczych	tkackich
nowonarodzonych	213	331	382
3-miesięcznych	75	154	240
6-miesięcznych	61	128	180

Panowie Tatham, Farr i inni lekarze wykazali, że ta „rzeź niewiniątek“ jest w związku z pracą kobiet zamężnych w fabrykach. Minister spraw wewnętrznych zajął się tą kwestyą i przyszła sesya parlamentarna będzie miała do rozpatrywania nowy projekt prawodawstwa fabrycznego. Oprócz wszakże owych reform, mamy na tem polu działalności społecznej szereg postępów, dokonanych administracyjnie.

Nie trzeba jednak sądzić, że ten ruch reformacyjny jest tylko „licytacyą,“ demagogią w celu zatrzymania steru krajowego w rękach stronniczych. Jasnem jest, że polityczny instynkt samozachowawczy gra w tem bardzo ważną rolę; niemniej należy przyznać, że liberalizm angielski, który potrafił zatrzymać w swem ręku przewództwo narodowe, okazał jednocześnie wyjątkową żywotność, która nietylko jemu na dobre wychodzi. Zaznaczam to wobec faktu, że nasza prasa zbyt jest pochopną do naigrawania się z liberałów angielskich i „bezwzględnego“ krytykowania reformatorstwa mieszczańskiego. Radykalizm ten, pozornie konsekwentny, jest w każdym razie dla nas podwójnie szkodliwym, gdyż do naszej nieudolności i zacofania dodaje zarozumiałość, z jaką barbarzyńca spogląda na mozolne wysiłki i na pracę w pocie czoła ludów cywilizowanych.

W. Nadolski.

LIBERUM VETO.

Pożegnanie Lessepsa. — Arystokratyzm moralny. — Niepodległość sądu. — Przykład do zapamiętania. — „O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe“ Nussbauma. — Anatomiczny typ rasy. — Wpływy, które go urabiają. — Fizyognomia naszego chłopa. — Trucizny, skaleczenia i zabójstwa moralne.

Z całą wiernością tłomaczów, których zasady i uczucia redagowane są w Paryżu i Berlinie, przełożyliśmy z francuskiego i niemieckiego na polskie frazesy, które dziennikarze zagraniczni rzucili na trumnę F. Lessepsa. Śród tych frazesów najbardziej nam się podobał ten, który twórcę kanału Suezkiego nietylko rozgrzeszył z Panamy, ale nawet krzyknął kilkoma dźwięcznemi słowami o „niesprawiedliwości“ ludzkiej. Nikt, przynajmniej u nas, nie zastanowił się nad moralnem znaczeniem owej „niesprawiedliwości“ i nauką, jaką społeczeństwa ucywilizowane wyciągnąć powinny z ostatnich lat życia Lessepsa.

Nie będę tu rozbierał, czy on swoje olbrzymie przedsiewzięcia podejmował dla jakiejś ogólniejszej idei, czy też dla osobistych korzyści; w duszę jego nie zaglądałem, a nadto wiem, że człowiek prawdziwy jest tak podobny do swego portretu, malowanego przez opinię publiczną, jak łabędź do węża. Przyjmuję tylko fakt, że Lesseps był powszechnie uznany i nazywany „wielkim“ francuzem, tak wielkim, iż po śmierci W. Hugo nikt nie stał obok niego, lecz wszyscy pod nim. I tego to czczonego kolosa sąd skazał, jak pospolitego winowajcę, na kilka lat — czy miesięcy — więzienia. Dreszcz przebiegł po skórach zwykłych śmiertelników! Czy godziło się tak surowo postąpić z zasłużonym starcem? Czy nie należało zrobić dla niego wyjątku ze sprawiedliwości? W tych pytaniach zawarła się znaczna część etyki nowszych czasów (starożytne bowiem nie robiły sobie ceremonii z najznakomitszymi ludźmi). Nikt nie bronił Lessepsa jego niewinnością w brudnej sprawie, tylko każdy domagał się wyrozumiałości dla jego uczestnictwa w tym brudzie. Jest to swojego rodzaju arystokratyzm moralny, którego wyznawcy wcale nie uświadamiają sobie smutnej roli, jaką w jego kulcie odgrywają. A więc:

Wina kradzieży zmniejsza się stosunkowo do wielkości rzeczy przywłaszczonej i jej przywłaszczyciela. Kto zabiera cudzy guzik, jest karygodnym złodziejem; ale kto zabiera cały płaszcz, może być usprawiedliwiony.

Jeżeli kto zdoła ukraść atom, zasłuży na tortury; jeżeli zaś zdoła ukraść słońce, będzie godzien przebaczenia.

Kto kradnie, stojąc na dole, jest przestępcą; kto kradnie, stojąc na górze, jest chciwym.

Jeżeli cudzą rzecz weźmie parobek, wart chłosty; jeżeli ekonom — wart kozy; a jeżeli ich pan — wart napomnienia.

Nie prowadzę dalej tego wykładu moralności, gdyż czytelnik łatwo go sobie odtworzy we wszelkich stosunkach i przypadkach. Według niej poeta, którego wiersze czyta 1,000 osób, winien podlegać daleko większej karze za to samo wykroczenie, niż inny, którego wiersze czyta 10,000 osób. Podobne stopniowanie należałoby zachować z lekarzami, astronomami, inżenierami itd. Otóż Lesseps, który wykonał jedno z największych dzieł inżenierskich, nie mógł być odpowiedzialnym za sprzeniewierzenie w sprawie kanału Panamskiego, bo był... Lessepsem. Tej cudownej logice, której Europa zawdzięcza przyjemność brodzenia w niezmierzonem błocie moralnem, nie uległ sąd francuski i wraz z innymi skazał również swego wielkiego rodaka. Rzecz dziwna, że na tę niepodległość wyroku zdobył się najbardziej zgniły naród w świecie i że nią zdumiał społeczeństwa najzdrowsze moralnie. Lessepsa, twórcę kanału Suezkiego — krzyczano i szeptano zewsząd — zamknąć w kozie jak zwykłego oszusta? To okropne! Można żałować pohańbionego przed śmiercią starca, którego życie upłynęło w blaskach sławy; można odczuwać jego niedolę; można nawet przypuszczać, że stał on się bezwiednie wspólnikiem cudzych szacherek; ale stanąwszy na gruncie jego odpowiedzialności i winy, na którym sąd stanął, niepodobna nie przyznać wysokiego dostojeństwa moralnego trybunałowi, który nie dał się olśnić tym wszystkim blaskom i wpatrzył się wyłącznie w niezaćmione niczem światło sprawiedliwości. Brutus umiał jej mieczem ściąć głowy własnych swoich wiarołomnych synów; sędziowie francuscy nie potrzebowali zdobywać się na tak wielkie bohaterstwo; ale bez wątpienia także ze zbolałem sercem ogłaszali wyrok, potępiający uwieńczonego chwałą rodaka. Przemogli w sobie słabość i pozostali wierni prawu. Zamiast ich potępiać, należy za to podziwiać. Bo był to może najczystszy i najidealniejszy czyn zdemoralizowanej Francyi z ostatniego 25-lecia.

A nie był to wypadek, obchodzący ją samą. Społeczeństwa, które skwapliwie obmywają swych obywateli ze sromotnych zmaz dlatego tylko, że ci posiadają czworo dzieci, albo wznoszą zgrabne toasty, albo napisali kilka artykułów, tchnących „dobrą wolą“ — powinny sobie ten przykład zapamiętać i często go naśladować, jeśli naturalnie nie chcą kierować się w swem życiu zasadami bezwyjątkowego przebaczania.

Ile razy uczony lekarz przemówi w sprawie, obchodzącej ogół, językiem zrozumiałym, prawie zawsze bywa chętnie słuchany. A kto jest między wami, czytelnicy, nie ciekaw dowiedzieć się czegoś „o wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe“? Tę zagadkę oświetla z różnych stron w świeżo wydanej broszurze dr. H. Nussbaum. Tylko nie wymagajmy za wiele. Bo gdybyśmy ten wpływ poznali dokładnie we wszelkich jego szczegółach, stosunkach, uwarunkowaniach i przebiegach, zdjęlibyśmy z księgi tajemnic natury bardzo ważną a dotąd nieprzełamaną pieczęć. Pewne wszakże, ogólne kontury prawdy już zaczynamy dostrzegać, a chociaż te światła, które na błyszczą w ciemnościach, są bardziej podobne do świętojańskich robaczków, niż wielkich gwiazd, nie trzeba gardzić ich nikłą i drobną jasnością. Same fakty, niepowiązane łańcuchem przyczyn i skutków, nie dają jeszcze teoryi, ale już dla niej dają oparcie. Fakty zaś niewątpliwe w tej sprawie zostały zebrane. Włosy pewnej dziewczyny równolegle i stale z okresami przygnębienia i podniecenia zmieniały swą barwę — z jasnoblond na czerwono-rudą i odwrotnie. Rauber zna rodzinę, której włosy kręcą się przy usposobieniu wesołem lub podnieconem, a prostują się w stanie przygnębienia i zmęczenia. Niemal każdy z nas — powiada Nussbaum — doświadczał utraty apetytu w smutnych chwilach, a jego wzrostu w radosnych. Słowem, na licznych spostrzeżeniach nikomu nie zbywa. Medycyna nie zdołała dotychczas ukuć z tego materyału praw ścisłych, ale nie zrzeka się tej nadziei. Tymczasem przerabia go ona na reguły, z których nadewszystko skorzystać powinny dwie gałęzie wiedzy: socyologia i hygiena. „Gdy zdrowe, normalne, dodatnie strony duchowe — dowodzi Nussbaum — stanowią o normalnym, zdrowym, pomyślnym rozwoju ciała jednostki, to niewątpliwy ten fakt, związany z prawem dziedziczności, wskazuje inny niezmiernej doniosłości, mianowicie, że w warstwach społecznych lub całościach ludowych warunki ich życia psychicznego przyczyniają się pomiędzy innymi współczynnikami do wytworzenia tego, co nazywamy anatomicznym charakterem rasy. Prawdopodobnem mi się wydaje, że, obok innych współczynników, przywileje stanowe, wolność i stąd ogółem szczęśliwsze życie szeregu pokoleń wytworzyły to dostojeństwo wyrazu twarzy, postawy, plastyki cielesnej, która tak charakteryzuje przeważnie szlachtę rodową, a z drugiej strony, że prześladowania, obawy, upokorzenia szeregów pokoleń wytworzyły te cechy cielesne, które tak wybitnie charakteryzują chłopa w każdym niemal narodzie.“ Jest to uwaga niezmiernie trafna i znajdująca poparcie w niezliczonych dowodach. Gdyby etnografia miała ją ciągle na pamięci, możeby łatwiej wytłomaczyła pochodzenie rozmaitych ras, których rodowodu dziś objaśnić sobie nie umie i może w powtarzanych przez wieki stanach duchowych i w utrwalonych skutkiem nich cechach fizycznych znalazłaby wyjaśnienie szczególnej niezmienności pewnych typów rawych. Z badania zewnętrznego wywnioskowano, że nasz szlachcic i chłop wyszli

z odrębnych gniazd antropologicznych; otóż pytanie, czy różnic fizycznych między nimi nie wytworzyły różnice stanów psychicznych. Łatwo zresztą dostrzedz, że fizyognomia naszego włościanina zmieniła się znacznie w ciągu ostatnich lat 30; nie wyrzeźbiła się ona jeszcze w stylu szlachetnym, jest raczej zuchwale harda, niż poczucie godności wyrażająca, ale już jest inna. Zniknął z niej ten rys, który tak uderzył Heinego, który powiedział: „Chłopu polskiemu (gdy stoi przed szlachcicem) brak tylko psiego ogona.“

Dr. Nussbaum rozwija swoją tezę dalej i szczegółowiej, wskazując, ile szkód ciała wyrządzamy sobie za pomocą drażnień lub kaleczeń ducha. Jakże często spotykamy jednostki — mówi on — któreby za nic w świecie nie przyczyniły bliźniemu żadnej szkody fizycznej, a które z lekkiem sercem zadadzą mu truciznę moralną, znęcać się będą nad jego słabostkami, nie uszanują jego najświętszych uczuć. Ci, co tak czynią, nie wiedzą, że, w ścisłem tego słowa znaczeniu, skracają życie bliźniemu, albo kaleczą bez litości jego zdrowie, ujmują mu barwnika krwi, psują trawienie nadwyrężają układ nerwowy, osłabiają serce, nabawiają zakażenia artrytycznego, czynią go mniej odpornym na wszelkie, nawet zabójcze zakażenia ostre.“ Prześladowania religijne i społeczne, namiętne, nieprzebierające w środkach walki polityczne, męczarnie szkolne itd. — wszystko to są czynniki, zubożające energię życia fizycznego.

Kto by chciał dla swej myśli mieć więcej punktów do poważnego zastanowienia się, niż ich zaznaczyłem, niech przeczyta broszurę Nussbauma. Zawierzywszy jej autorowi, trzeba przyjść do smutnego wniosku, że jeżeli mądrość nasza jest wielka, to rzuca ona odpowiedni swym rozmiarom cień — głupoty. Kładziemy swego ducha na rozmaitych torturach i nawet nie spostrzegamy, że na nich cierpi i zamiera jego powłoka cielesna. Chociaż od gwałtownych wzruszeń pękają serca, zdaje nam się, że nie ma tak dużej dawki trucizny moralnej, którąby w swych zabójczych skutkach wyrównała najmniejszej dozie trucizny fizycznej, że słowo nie skaleczy nigdy tak, jak nóż.

Poseł Prawdy.

W DALI.

Łódź. Miasto prawdopodobnie będzie miało wkrótce bardzo ważne udogodnienie, mianowicie przy kancelaryi policmajstra ma powstać biuro adresowe, zatwierdzone przez ministeryum. Przeznaczono na nie jednorazową kwotę rs. 2556 i stałą zapomogę po rs. 1,500 rocznie na utrzymanie urzędników. Wydatki te pokryje kasa miejska z warunkiem, że następnie zwrócone będą z dochodu od sprzedaży kartek adresowych. Przed wprowadzeniem tak pożądanej nowości, należałoby wszakże pomyśleć o innych udogodnieniach: listach lokatorów i numeracyi mieszkań. W przeciwnym razie interesant będzie mógł kartkę adresową schować do kieszeni, bo nie na wiele przyda mu się ona tam, gdzie częstokroć stróże nawet nie wiedzą, kto i gdzie mieszka w domach przez nich strzeżonych.— Wyroby łódzkie zyskały nowy rynek zbytu w Omsku, gdzie, według zapewnienia *Birż. wied.*, współzawodniczą pomyślnie z moskiewskimi, gdyż są o 10% tańsze.

Kijów. Dla prac przygotowawczych nad zniesieniem prawa propinacyjnego w prowincyach połudnowo-zachodnich, sporządzono już dane statystyczne, dotyczące miast i osad, stanowiących własność prywatną. W gub. kijowskiej do kategoryi tej należą 2 miasta i 93 miasteczka; w podolskiej—1 miasto i 97 miasteczek, w wołyńskiej 5 miast i 116 miasteczek. Podług rozmiarów dochodu, otrzymywanego z powyższej liczby miast i miasteczek, pierwsze miejsce zajmuje gub. kijowska, w której ogólny dochód właścicieli wynosi 635,723 rs., drugie—podolska z dochodem 503,073 rs., trzecie—wołyńska z dochodem 295,970 rs. Samo zaś prawo propinacyjne przynosi właścicielom dochodu w gub. kijowskiej 191,649 rs., w podolskiej 144,855 rs., w wołyńskiej 99,186 rs. W całym kraju zachodnim, z wyłączeniem gub. grodzieńskiej, dochody prywatnych właścicieli miast (12) i miasteczek (650) wynoszą 1,792,513 rs., w tej cyfrze z prawa propinacyjnego 675,000 rs. Ogólna liczba ludności w miastach i miasteczkach prywatnych kraju zachodniego dochodzi do dwóch milionów ludzi.

Charków. Postadowiono tu otworzyć instytut bakteryologiczny w celu wytwarzania surowicy dyfterytycznej dla przyległych gubernii. Koszty organizacyi wyniosą 100,000 rs. z funduszów ziemstw, które wzamian za tę pomoc otrzymywać będą środek leczniczy po cenach bardzo nizkich, tak iżby użycie surowicy na leczenie jednej osoby nie kosztowało drożej niż 50 kop.—Zima wzbudza znowu troskę o węgiel. Wprawdzie doświadczenie dawniejsze i z roku ubiegłego stworzyło jakie takie środki przeciwdziałające, ale kto wie, czy usuną one całkowicie brak paliwa i jego drożyznę nadmierną.

Moskwa. Na ostatniem zebraniu miejscowego Towarzystwa rolniczego uchwalono szereg środków, które należy wprowadzić w życie dla skutecznej walki z przesileniem, mianowicie: 1) ustanowienie inspekcyi rządowej nad wywozowym handlem zbożowym; 2) założenie w głównych punktach zbytu za granicą agentur handlowych, któreby wyjaśniały warunki, jakich odbiorcy zagraniczni żądają od ofiarowanych im produktów rolnych; 3) tymczasowe zniżenie taryf zbożowych w obrębie państwa do rozmiarów $^1/_{100}$ od puda i wiorsty; 4) zniżka frachtów dla ładunków zbożowych, przeznaczonych dla gubernij północnych i przemysłowych; 5) poparcie w najszerszym zakresie hodowli inwentarza opasowego i mlecznego, oraz zbytu danych produktów za granicą; 6) zmiana ustroju gospodarstw prywatnych i włościańskich odpowiednio do wymagań rynku i celem korzystniejszego zużytkowania pozostałości z produkcyi wiejskiej; 7) utworzenie rządowych zapasów prowiantowych przez zakup zboża ze strony intendentury na r. 1895.—Pod Morszańskiem zdarzyła się katastrofa kolejowa. Pociąg idący z Penzy do Morszańska, wykoleił się i spadł z nasypu, przy czem 27 wagonów rozbiło się. Jeden z zapałkami wybuchnął płomieniem. Zginęło dwanaście osób.

SPRAWY EKONOMICZNE.

POLSCY KOPACZE KARTOFLI W PRUSACH.

Daremnie patentowani szermierze germanizmu przemawiają najwyszukańszemi i najczulszemi słowy do serca agraryusza pruskiego, zaklinając go na wszelkie świętości, aby nie dawał pierwszeństwa przybyszowi słowiańskiemu przed najmitą miejscowym niemieckim; nadaremnie obrońcy niemieckości uderzają w wielką własność ziemską za to, iż swem zachowaniem przyczynia się do wynarodowiania Prus i degradowania tej części ich rdzennej ludności, nad którą góruje forytowany intruz obcoplemienny o skromnych wymaganiach i szczuplej skali potrzeb kulturalnych. Nawoływania tych, którzy gardłują i kruszą kopię w obronie haseł wrzekomo patryotycznych, pozostają głosem na puszczy, a ich protesty i nagany grochem, rzucanym o ścianę. Junkier wschodnio-pruski puszcza mimo uszów piorunujące filipiki zacietrzewionych pracowników w winnicy germanizmu. Nie chcąc nikogo krzywdzić, nie myślimy zaprzeczać, iż ziemianin pruski o krwi błękitnej wyśpiewuje „Wacht am Rhein“ z patosem, na który się chyba nikt nie zdobędzie w całem państwie niemieckiem, mówi o swym „Vaterlandzie“ z oczami, wzniesionemi do góry, rzuca gorliwie kamyki i kamienie do ogródka obozów niepatryotycznych; lecz z drugiej strony gdy chodzi o złożenie interesów pieniężnych na ołtarzu patryotyzmu, wykonywa najzabawniejsze harce i wreszcie... czmyha. Filary patryotyzmu w naiwości swej. zapominają, iż narodowość staje się Hekubą, gdy idzie o otrzymanie normalnego, a tembardziej nienormalnego zysku. Jest to bowiem rzeczą dosyć znaną, iż w dziedzinie interesu góruje nad wszelkiemi uczuciami i popędami istoty ludzkiej egoizm, czego dowodem opłakany rezultat wszelkich prób zaszczepienia etyki na polu wymiany i produkcyi. To też niemiecki możnowładca ziemski, oddany ciałem i duszą służbie swojej kabzy, tylko wtedy uważa swą narodowość za zagrożoną i tylko w tym wypadku alarmuje opinię publiczną, gdy wchodzi mu w drogę obcoplemienny jego rywal i sąsiad, również przedstawiciel wielkiej własności ziemskiej. Ujawniło się to najdobitniej podczas ostatniej t. zw. „Polenhetze.“ Jeden z tych rycerzy bez skazy i zarzutu, którzy ogłosili wyprawę na żywioł słowiański w Prusach, rozmawiając z arcybiskupem Stablewskim, podkreślił wyraźnie, iż niemcy (rozumieć należy — wielcy właściciele) nic zgoła nie mają przeciwko pracowitym polakom, przybywającym na zarobek do Prus. Są oni mile widziani przez obywateli ziemskich „obu języków.“ Agraryusz ten, jako prawdziwy *enfant terrible* obozu konserwatywnego, wypaplał szczerze to, co skwapliwie trzymano w tajemnicy. Dzięki tej szczerości, poznajemy się odrazu na farbowanych lisach i pojmujemy, iż wyludniana wieś pruska nie dla pięknych oczu chłopa polskiego, a tem bardziej nie dla jego zalet moralnych, lecz w swym własnym interesie, lub raczej swego właściciela, przyjmuje z otwartemi rękami cudzoziemców, przynoszących na rynek rolniczy Prus tak poszukiwany i drogi towar. Ponieważ zaś możnowładca rolniczy tego kraju niezmordowanie pracuje nad wcielaniem do swego terytoryum drobnych posiadłości chłopów i zmusza w ten sposób wieśniaka miejscowego do porzucenia swej chudoby i emigracyi do miast, to na wsi daje się coraz silniej czuć niedobór w podaży ze strony wyrobników. Z konieczności rzeczy stosunki te, jak w Anglii, Węgrzech i Włoszech, musiały powołać do życia wędrownego najmitę wiejskiego. W tym wypadku rolnikom, osiadającym na mieliznie, podążą z pomocą chłop polski. „Drang nach Westen“ jest już zjawiskiem stałem i wyprawa naszych wieśniaków odbywa się co rok z prawidłowością podróży ptaków wędrownych na południe. Zachodzi pytanie, co pędzi na zachód naszego chłopa, przyrosłego do zagonu? Dlaczego porzuca on swą matkę karmicielkę, aby prowadzić przez kilka tygodni byt tułaczy na obczyźnie, gdzie jest wystawiony na łup różnych rzezimieszków, gotowych wyzyskać jego ciemnotę, gdzie większość ludzi, obca mu duchem i językiem, spogląda nań z pogardą i traktuje jako włóczęgę i paryasa? Ta strona obieżysastwa, jeżeli się nie mylę, pozostaje dosyć ciemną! Ze względu, iż to zjawisko ekonomiczne jest stałe, a fala, unosząca od nas setki ludzi na zachód, wzrasta z każdym rokiem, byłoby nadzwyczaj pożądane gruntowne zbadanie tej kwestyi, tem bardziej, iż w ostatnich latach zaszły znaczne zmiany pod względem ilościowym i jakościowym. Ten odpływ z Królestwa do Prus nietylko wzrasta, lecz odbywa się już dwa razy do roku. Żniwo i kopanie kartofli uruchomia wielkie zastępy wieśniaków z Królestwa. Istnieje jakby pewna równoległość między rozwojem kultury a rozpowszechnianiem się kartofli. Nic więc dziwnego, że

w Niemczech np. $^{1}/_{16}$ roli znajduje się pod tą rośliną. Więksi ziemianie, których los obdarzył gorzelnią lub fabryką krochmalu, trzymają $^{1}/_{5}$ swego gruntu pod kartoflami. Wątpię, aby wzrost uprawy ziemniaków mógł świadczyć o zmienności upodobań podniebienia ludzkiego. Jakkolwiek będziemy sobie tłomaczyli tę okoliczność, ważna rola kartofli w naszym bycie jest dowiedziona. Dawniej statystyka wykazywała związek pomiędzy przestępczością a cenami zboża, dziś stwierdza ona, iż na występki ludzkie w Niemczech wpływa również i cena kartofli. Jak widzimy, w kraju Kulturträgerów produkt ten toruje sobie coraz szerszą drogę do żołądków ludzkich, co daje silny bodziec do uprawy. W związku tem wzmaga się zapotrzebowanie kopaczów, a co najważniejsza, tanich, aby wobec większego popytu nie urosły zbytnio rogi wieśniakowi miejscowemu. Ku wielkiemu zadowoleniu junkrów pomorskich, podczas gorączki kampanii kartoflanej, tj. w jesieni, przybywa na odsiecz zbawienna rezerwa ze wschodu. Przyjrzyjmy się bliżej doli i niedoli tej armii odwodowej. Wycieczka jesienna nosi zupełnie inny charakter, niż wychodźctwo letnie podczas żniwa. W ostatnim wypadku wybierają się na obczyznę tylko silniejsi i wprawniejsi. Do kopania kartofli idą najemnicy różnego wieku i płci, co nadaje tłumom wędrownym dosyć urozmaicony widok. Starzy chłopi, owo wcielenie zaściankowości i tradycyi, podążają w swej odwiecznej sukmanie obok młodszych, ujawniających, przynajmniej w ubiorze, wpływ wyższej kultury; matki, z niemowlętami u piersi, kroczą w otoczeniu bosonogich dziewcząt i chłopców, niosących na głowach garnki, szafliki, konewki i inne sprzęty gospodarskie. Od granicy pruskiej tłumy idą pieszo i rozpraszają się na wszystkie strony dla poszukiwania zarobku na oślep. Pośrednictwo straciło już powodzenie, jakkolwiek zupełnie nie zanikło. Pomoc agenta jest o tyle przynajmniej wygodną, iż dostarcza on swój żywy towar na miejsce koleją i to pociągiem osobowym.

(D. n.)

WAŻNA CHWILA.

II.

Obecne zainteresowanie się ziemian naszych zapowiedzianymi zjazdami podkreślamy tem bardziej, że nieraz mieliśmy sposobność spostrzegać znamienny podział i wyróżnianie potrzeb ściśle rolniczych, zaściankowych. Może to także pozostałość przeszłości. Jeżeli ktoś, szerzej patrzący na świat, zwrócił uwagę rajców w granicach własnej zagrody, że gdzieś dalej zjeżdżają się grupy ludzi dla narad w sprawie leśnictwa, techniki, meteorologii, entomologii, weterynaryi, ogrodnictwa, pszczelnictwa, a nawet przemysłu przetwórczego, opartego na przedmiotach surowych, pochodzących z gleby, odpowiadano: „Co nas to obchodzi!“ Tego rodzaju wsteczne wołanie, na szczęście pojedyncze, słyszeliśmy jeszcze i na ostatniem posiedzeniu sekcyi rolnej. Gdy mianowicie zaznaczono doniosłość powszechnego zjazdu ziemian w Petersburgu, jeden z sędziwych radców powiedział: „A my tam po co? Sprawy ogólne będą załatwione wybornie bez nas.“ Ta ciasna uwaga nie znalazła jednak uznania ogólnego.

Również nie może być obojętnym dla ziemian naszych zjazd młynarzy; program jego urzędowo już w tych dniach ogłoszony, zawiera wskazówki, według których należałoby sformułować szereg potrzeb miejscowych. Oto grupa spraw, stanowiących zasadniczą treść narad: 1) Jakie są wymagania za granicą co do gatunków i dobroci mąki. 2) Jakie koszty omłotu i produkcyi mąki w stosunku do potrzeb zagranicy. 3) W jaki sposób otrzymać można zniżkę kosztów produkcyi mąki dla wywozu zagranicznego. 4) Do jakich krajów produkt ten można pomyślnie skierować. 5) Organizacya agentur dla wywozu mąki w kraju i za granicą. 6) Zaliczenia na mąkę. 7) Inspekcya nad jej wyrobem. 8) Biuro (syndykat) młynarzy dla wywozu mąki. 9) Pismo peryodyczne młynarskie. 10) Zjazdy. 11) Czy należy budować młyny specyalne, wytwarzające mąkę na wywóz. Dotąd interesowani u nas, nie mając programu, działali przygotowawczo na oślep, ale pomimo to, wszystkie wyliczone przez nich potrzeby nie wychodzą po za obręb powyższego porządku.

Na osobnej naradzie sekcyi handlowej, która zaprosiła wybitniejszych młynarzy, uprzytomniono właśnie zasadnicze braki i niedomagania naszej produkcyi mącznej, tudzież czynniki postronne, działające ujemnie na jej rozwój. Już samo zestawienie tego odłamu przemysłu w guberniach Królestwa Polskiego z jego stanem w guberniach Cesarstwa i innych państwach wskazuje, jak dalece są słabo podstawy młynarstwa naszego. W Ameryce i niektórych miejscowościach zachodu Europy stanowi ono olbrzymią gałąź produkcyi zsolidaryzowanej, obeznanej z potrzebami rynków odległych; młyny nawet pojedyncze zatrudniają tysiące robotników. W Cesarstwie również przemysł ten pochłania wielkie kapitały i tworzy znaczne ogniska produkcyi. Niektóre młyny (np. Brodzkiego w Kijowie) przetwarzają po kilka tysięcy pudów zboża dziennie, a jednak faktem jest, że i tam młynarstwo niedomaga, że jego przedstawiciele są pobijani na rynkach obcych, natomiast ich mąka napływa do nas skutkiem taryfy różniczkowej. Ktoś z tego powodu radzi: „Należy starać się o to, ażeby władze właściwe ułatwiły wywóz mąki z Cesarstwa za granicę w taki sposób, iżby ona u nas nie zatrzymywała się wcale. Tą drogą będziemy mogli wytwarzać wyłącznie dla spożywców na obszarach, objętych przez gubernie Królestwa.“

Czy ten wniosek jest całkowicie uzasadniony? Czy byłoby możliwe i pożądane w zupełności wstrzymanie dowozu produktu z innych dzielnic państwa? Niektórzy interesowani tylko w tym środku widzą dźwignię młynarstwa miejscowego. Pomijając jednostronność takiego pojęcia, wyobraźmy sobie, w jakiem położeniu na razie znaleźliby się spożywcy, gdyby im kazano nabywać mąkę jedynie z miejscowych młynów i czekać, aż ich właściciele wzmocnią się odpowiednio wielką ofiarą ogółu. Chodzi zatem niejako o ujednostajnienie warunków tak, iżby nawet umiarkowany (nie *nadmierny*, jak dzisiaj) dowóz z Cesarstwa nie przyniósł szkody wytwórcom miejscowym, a w takim razie nie miałoby racyi bytu wołanie do producentów dalekich: „wywoźcie swoją mąkę za granicę; a my już własnych spożywców weźmiemy w dzierżawę i karmić ich będziemy. Owszem — dlaczegóż i nasi młynarze nie mogliby na dogodnych warunkach celnych i taryfowych wywozić swego nadmiaru za granicę? Chcąc atoli, iżby się stało wedle przysłowia o sytości wilka, czyli wytwórcy, i całości kozy—spożywcy, należy wyjrzeć za obręb zaścianka i starać się o zgodne współdziałanie ekonomiczne na całych obszarach państwa, bez krzywdy pojedyńczych jego dzielnic. Właśnie w programie zjazdu widzimy parę doniosłych zagadnień w tej mierze: Zbadać, jakie istnieją wymagania za granicą co do gatunków tudzież dobroci mąki, a więc zastosować się w tym względzie do potrzeb spożywców obcych. Dalej, rozważanie sposobów zniżki kosztów produkcyi, czyli wciągnięcie w grę udoskonaleń techniczno-organizacyjnych; do jakich krajów skierowywać wywóz, czyli — zdobyć możność i umiejętność rozglądania się po świecie. Biuro, agentury, pismo — to także środki, dające powyższą możność.

Po za taką organizacyą ogólną młynarstwa w państwie, gałąź tej produkcyi u nas wymaga jeszcze osobnych czynników; jako oparta na zbyt wątłych i pierwotnych podstawach. Oprócz skromnej garstki młynów, zbudowanych niby na wielką skalę i odpowiadających jakim takim warunkom technicznym, większość — to drobiazg, urządzony w sposób pierwotny, w znacznej części własność ziemian, wydzierżawiona wszelkiego rodzaju aferzystom i spekulantom. Pierwotność idzie w parze z kosztownością produkcyi, do czego jeszcze bardziej przyczynia się: spekulacya, rozproszenie przedsięwzięcia i wyodrębnienie jego tam, gdzie mogłoby iść ręka w rękę z rolnictwem, wreszcie niemożność oryentowania się w ogólnem położeniu i brak uzdolnionych pracowników fachowych. Interesowani rozprawiali i rozprawiają o wielu stronach i szczegółach tej kwestyi; zapomnieli tylko jednem: że młynarstwo, włączone do rolnictwa, jako jego odłam i jednocześnie zaopatrzone w kredyt bankowy, mogłoby się łatwiej podźwignąć i wzajemnie wspierając — tem samem wzmocnić siły zobopólne. Jeżeli pierwsze lepsze przedsiębiorstwo akcyjne powołuje ludzi różnorodnych, to dla czegoż w tym razie zjednoczenie fachowych młynarzy z rolnikami nie mogłoby przyjść do skutku? Co więcej — rolnicy, zamiast wydzierżawiać liche młyny aferzystom, powinni sami na własną rękę wznosić zakłady, bardziej odpowiadające wymaganiom techniki i tym sposobem przynosić korzyść nietylko sobie, lecz i spożywcom, którzy zawsze lepiej wychodzą tam, gdzie niema wcale, a przynajmniej mało jest pośredników.

Obecnie powierzenie ważnych zadań wspólnej delegacyi, złożonej z młynarzy i rolników, jest poniekąd słabym przebłyskiem uświadomienia pokrewieństwa interesów obu grup wytwórców. Z potrzeb czysto miejscowych na uwagę zasługuje wniosek p. Szaniawskiego — utworzenia w Warszawie giełdy mącznej dla regulowania cen i—szkoły fachowej. Żądania te uzupełnił p. Małyszczycki projektem organu specyalnego dla młynarzy, chociażby w formie dodatku do jednego z pism istniejących; byłby to zarazem środek ułatwiający organizacyę statystyczną. Co do szkoły — założenie jej pod względem formalnym jest całkiem możliwe, gdyż wkracza ona w ten zakres zakładów fachowych, które uwzględniają warunki miejscowe i są chętnie popierane przez władze ministeryalne. Chodzi tylko o bagatelę... fundusze.

Jakoś dziwnie zaczyna kiełkować w umyśle moim ziarno niedowierzania, gdy przypominam losy szkoły gorzelniczej, której utworzenie również pod względem formalności byłoby łatwe, ale ci, którzy najbardziej gardłowali za projektem i którym zakład taki mógł oddać nieocenione usługi, ci właśnie—ludzie zamożni—zamilczeli, gdy przyszło do czynu: ofiarowania sumy potrzebnej. Od tej chwili upłynęło już trzy lata; gorzelnictwo na Zachodzie czyni postępy, dzięki wytrawnym specyalistom i pracowniom bakteryologicznym, a u nas fuszerka i samouctwo w dalszym ciągu kwitnie, kosztowna pierwotna produkcya nie opłaca się i upada. Wracając do młynarstwa, staram się odganiać to podobieństwo, ale logika i spostrzeżenie życiowe nieubłaganie roztaczają mi je przed oczami. Do tego pesymizmu usposabia mię jeszcze jedna drobna okoliczność, która przebiegła przez salę posiedzeń, jako nadprogramowa i nienamacalna, więc nie zanotowana przez sprawozdawców: Oto gdy p. Natanson w gorących słowach zachęty do pracy potrącił nareszcie o szczegół

drażliwy, tj. zaznaczył, że dla wysłania przedstawicieli na zjazd petersburski potrzebne będą fundusze, które powinni ofiarować interesowani, zapanowała cisza grobowa w sali i powaga z odcieniem zakłopotania na obliczach słuchaczów. Jeżeli taka cisza zapadnie i w chwili kołatania o środki na szkołę i pismo młynarskie, to doprawdy szkoda trudów, słów i zabiegów, zmarnowanych na organizowanie posiedzeń i pisanie referatów. Może to moje spostrzeżenie jest tylko złudzeniem psychologicznem. Oby tak było! Bądź co bądź, chwila obecna jest niezmiernie ważną zarówno dla rolników naszych jak i młynarzy, gdyż przedstawia okres pracy przygotowawczej do utorowania szerszych dróg pracy produkcyjnej. Warto więc, o ile sił starczy, kuć to żelazo zainteresowania i uświadomienia potrzeb, dopóki jest gorące.

Zen. Piet.

Nowa pożyczka. Urzędownie ogłoszono emisyę nowej 3½% złotej pożyczki ruskiej z r. 1894, w sumie nominalnej stu milionów rubli w złocie. Obligacye wydawane będą imienne i na okaziciela na 125, 625 i 3,125 rs. w złocie. Procenty wypłacane będą kwartalnie, zaczynając od dnia 1 stycznia 1895 r. st. st. Umorzenie obligacyj po cenie nominalnej ma być dokonane w ciągu lat 81. Od dnia 1 listopada 1895 r. do 31 grudnia 1904 r. nie będzie powiększenia umorzeń, ani konwersyi pożyczki. Obligacye będą przyjmowane do wypłaty przez lat 30, kupony zaś przez lat 10 po upływie terminu ich płatności. Są one na zawsze wolne od wszystkich podatków. Realizacya dokonywa się za pomocą przepisów publicznych w Banku państwa, w petersburskim dyskontowym, w Banku wołsko-kamskim, handlowym i w Banku dla handlu zagranicznego. Cena do przyjmowania obligacyj przy kaucyach, dostawach rządowych, przy rozkładzie akcyzy za wódkę, będzie nie niższa niż 90% wartości nominalnej, przy ubezpieczeniach zaliczeń i kaucyj przy dostawach rządowych, dla zabezpieczenia rozkładu akcyzy od nafty, zapałek, banderoli na wyroby z tytoniu i opłat celnych najniższą 75% wartości nominalnej. Kurs emisyjny nowej pożyczki wynosi 94¾%.

— Przy komitecie naukowym ministeryum rolnictwa i dóbr państwa otwarte będzie wkrótce biuro centralne meteorologiczne dla celów wyłącznie rolniczych.

— Dla ułatwienia zbytu towarów rosyjskich w państwach naddunajskich, ustanowiono zniżoną taryfę bezpośredniej komunikacyi rusko-dunajowej przez Odesę, za pośrednictwem żeglugi czarnomorsko-dunajowej. Do taryfy włączono ważniejsze stacye sieci ogólnej, szczególnie okręgów moskiewskiego i warszawskiego, oraz porty i przystanie na Dunaju.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

— *Prawit. Wiest.* ogłasza: „Członek Rady państwa, generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami okręgu wojennego warszawskiego, generał-adjutant generał kawaleryi Gurko, w nagrodę ważnych zasług, okazanych Tronowi i Ojczyznie, zwłaszcza w ostatniej wojnie tureckiej, awansowany jest na generał-feldmarszałka, z uwolnieniem, stosownie do podanej prośby z powodu rozstrojonego zdrowia, od obowiązków generał-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego z pozostawieniem go na stanowisku członka Rady państwa, w godności generał-adjutanta i w kawaleryi gwardyi.“

PRASA RUSKA.

Grażdanin pisze:

„Gdyby wierzyć temu, co mówią teraz w sferach urzędniczych towarzystwa peterskurskiego, pogłoskę o mianowaniu posła naszego w Berlinie, hr. Szuwałowa, na miejsce generał-adjutanta Gurki, należałoby przyjmować zupełnie poważnie.

Ze stanowiska interesów państwowych i nierozdzielnie z nimi połączonych interesów narodowych, nie podobna nie powitać z najżywszą sympatyą poważnej tej wieści. Generał-adjutant hrabia P. A. Szuwałow jest z wielu względów jakby powołanym właśnie na to stanowisko po długiej szkole, jaką przebył w Berlinie. Berlin, jako posterunek dyplomatyczny, był niewątpliwie najtrudniejszym z posterunków europejskich dla dyplomaty ruskiego. Był on trudny, gdy go obejmował hr. Szuwałow za rządów zgrzybiałego Wilhelma i za Bismarka po konferencyi berlińskiej, lecz jeszcze trudniejszym stał się przy obecnym młodym cesarzu i nowych ludziach i przy charakterze, zapowiadającym tylko niespodzianki. Z temi piętrzącemi się wciąż trudnościami swojego stanowiska hrabia Szuwałow radził sobie, trzeba przyznać, nie tylko z powodzeniem, ale po mistrzowsku, dzięki trzem rysom swojego charakteru: subtelności i wrażliwości umysłu, wytrwałości i uprzejmym formom towarzyskim. Gdy był młodszy, potrafił nie poddawać się przyzwyczajonemu do rządzenia ks. Bismarkowi; w starszym już wieku umiał, dzierżąc wysoko imię ruskie, utrzymać bez zmiany przyjazny dla siebie stosunek zmiennego usposobienia młodego cesarza Wilhelma. W celu osiągnięcia tych rezultatów trzeba było przejść szkołę trudną, lecz zarazem bardzo pożyteczną dla rozumu państwowego, a gdy dodamy, że będąc w duszy człowiekiem wojskowym, w ciągu tych długich lat pobytu w Berlinie mógł hr. Szuwałow w tem ognisku Niemiec obeznać się zblizka z tamtejszymi stosunkami wojskowymi w zasadniczych ich rysach i w szczegółach powszedniego życia, przyjdziemy do naturalnego wniosku, iż wszystko to razem wzięte nadaje pogłosce o mianowaniu go na następcę generała Gurki cechę faktu niezmiernie pożądanego i pocieszającego.

Jasną jest rzeczą, iż od pierwszego dnia przyjazdu do Warszawy generał-gubernator znajdzie się pośród dwóch zadań: ciągnąć dalej stary system i wprowadzać to nowe, co wśród dłuższego okresu czasu ujawniło się jako konieczność życia i polityki. Jasną jest wszakże rzeczą, iż od pierwszego dnia nowy generał-gubernator warszawski musi się znaleźć między nadziejami jednych, że nastąpi coś nowego i lepszego, a obawami innych, aby to nowe nie zepsuło starego. Jest to trudne położenie.“

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Ogłoszono ustawę Towarzystwa pomocy dla nauczycieli ludowych (byłych i obecnych).

— Na wszystkich kolejach powstaną domy inwalidów dla zniedołężniałych pracowników.

— Przy ministerym spraw wewnętrznych utworzono komisyę, która zajmie się sprawą organizacyi włościan w prowincyach nadbaltyckich oraz obowiązkowem wykupieniem ich działów.

Szkoły. Poruszono sprawę podatku państwowego na rzecz oświaty ludowej.

— Nauczyciele szkół średnich w Galicyi dostaną od nowego roku podwyżkę płacy.

— Na mocy rozporządzenia ministra oświaty, p. Feliks Witkowski, nauczyciel warszawskiego Instytutu gluchoniemych, otrzymał stanowisko pełniącego obowiązki dyrektora tego zakładu na miejsce p. Michała Zienieca, uwolnionego na własne żądanie.

— Akademię morską w Petersburgu ukończył w r. b. p. Gustaw Szlezyngier, jako inżenier budowniczy okrętowy. Dzięki wybitnym zdolnościom, otrzymał stopień najwyższy, a nazwisko jego umieszczono na tablicy marmurowej.

Ofiary. Do *Warsz. dniewn.* piszą z powiatu nowoaleksandryjskiego pod dn. 13-ym grudnia: „W tych dniach właściciel dóbr Celejów, dziedziczny szlachcic, p. J. L. Klemensowski, ofiarował rs. 300, z tem, ażeby pieniądze te na upamiętnienie Imienin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja Aleksandrowicza, były doręczone w dn. 18 grudnia na rzecz jednej z ruskich instytucyj dobroczynnych w powiecie nowoaleksandryjskim. Takich instytucyj w naszym czysto polskim powiecie jest tylko dwie, obiedwie w osadzie Nowej-Aleksandryi: szpital powszechny św. Karola i opieka cerkiewna przy miejscowej cerkwi parafialnej. Suma, ofiarowana przez p. Klemensowskiego, będzie oddana na rzecz szpitala św. Karola, który także utrzymuje się wyłącznie z ofiar i dochodów z zabaw. Zasiłek ten dosięgał niekiedy 800 rs. Ofiara p. Klemensowskiego w obecnej porze, w dni smutku i żalu po zgasłym Monarsze, jest szczególnie cenną dla szpitala... Taką samą sumę, jak się dowiadujemy, p. Klemensowski ofiarował jednocześnie także na korzyść rosyjskich instytucyj dobroczynnych miasta Lublina. I dawniej także wpływały od niego ofiary na rzecz szpitala św. Karola, lubo w skromniejszych rozmiarach. Wielkie serdeczne „Bóg zapłać“ p. Klemensowskiemu od wszystkich ruskich powiatu nowo-aleksandryjskiego!“

W tej samej sprawie piszą *Lub. guber. wied.*: „Właściciel majątku Celejów w powiecie nowo-aleksandryjskim, szlachcic rodowy J. L. Klemensowski, dożywotni członek honorowy Towarzystwa ratowania tonących, pragnąc upamiętnić nadchodzący dzień Imienin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, w d. 6 (18) b. m. wniósł do kasy miejscowego oddziału Ruskiego Towarzystwa Dobroczynności, celem powiększenia funduszów Przytulku—300 rs. i 300 rs. do rozporządzenia naczelnika powiatu nowo-aleksandryjskiego, celem przyłączenia tej sumy, ku uczczeniu Wysoce uroczystego dnia, do funduszu instytucyj dobroszynnych w powiecie. Nadto p. Klemensowski, d. 25-go listopada złożył za pośrednictwem zarządu okręgowego warszawskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża na pomnik w Bogu Spoczywającego Cesarza Aleksandra III-go—1,000 rs. i dn. 27-go listopada—do zarządu Towarzystwa ratowania tonących 600 rs.“

Sądy. *Nowosti* podały następujące wyjaśnienie ministeryum sprawiedliwości: Dotychczas w praktyce sądowej istniał przepis, na którego zasadzie pełnomocnikami stron w sądzie mogły być tylko osoby, władające językiem ruskim. Obecnie ministeryum sprawiedliwości wyjaśniło, że przepis ten nie dotyczy rodziców, małżonków i dzieci, osób, stających wraz z mocodawcą w jednej sprawie, lub zarządzających z mocy plenipotencyi interesami albo majątkiem stron, ponieważ przepis, o którym mowa, nie może pozbawiać strony prawa do osobistego stawania w sądzie, a wszystkie wymienione osoby korzystają z tych samych praw, jakie przyznano stronom.

Zdrowie publiczne. W ciągu ubiegłego miesiąca zmarło w Warszawie 1035 osób (543 mężczyzn, 492 kobiety).

Dobroczynność publiczna. W początkach stycznia powstaje przy ulicy Ślizkiej przytułek dla podupadłych obywatelek, założony przez p. Seweryne z Pstrokońskich Tymowską.

Zmarli. Stanisław Łasiński, artysta malarz, wychowaniec Akademii monachijskiej.

— Dr. Jan Dudrewicz w Warszawie, lekarz chorób dziecięcych, niegdyś bardzo popularny, ostatnio nie czynny skutkiem podeszłego wieku. Liczył lat 90.

Odpowiedzi Redakcyi.

L. M. J. Niech Pan z dobrej chęci takich „kawałków“ nie pisze i nie przysyła do druku, bo one zawsze uważane będą za pospolity żart. Przy sposobności zaznaczamy, że „uspokój“ nie pisze się przez *u*.

Panu J. Dowm. w Homlu. Nadesłanego przekładu zużytkować nie możemy.

Panu W. C. Artykulik Pański w stosunku do swego przedmiotu jest tylko naukową notatką, która nie zadowoliłaby czytelników naszych. W kwestyach trudnych niepodobna być zbyt treściwym, jeśli się chce być należycie zrozumianym.

Panu J. B. Ileż razy już rzucaliśmy ten groch na ścianę—daremnie!

Pani L. H. Nauka wychowania Baina, Spencera, przez nas wydana *Psychologia dziecka*—dostarczą Pani pożądanych i umiejętnych wskazówek.

St. P. Drukować nie będziemy.

Panu Bolesławowi Ch. W utworze Pańskim jest wiele dobrych rzeczy, tylko nie ma ani śladu talentu.

OGŁOSZENIA.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy“:

ENCYKLOPEDYA DLA DZIECI

(ilustrowana).

Cena zniżona: rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

ŚPIEWNIK DLA DZIECI

z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego.

Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera **50** piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.

Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

GAZETA ROLNICZA

PISMO TYGODNIOWE

pod redakcyą

D-ra T. Kowalskiego i A. Trylskiego.

Gazeta Rolnicza — najobszerniejsze pismo rolnicze polskie — rozpocznie w r. p. trzydziesty piąty rok istnienia. Szerokie koło poważnych współpracowników w dziale naukowym, oraz liczni korespondenci w kraju i za granicą zasilają pismo stale. W **Poradniku Gospodarskim** udzielają się wyczerpujące wskazówki na nadsyłane przez rolników zapytania. **Gazeta Rolnicza jedna tylko podaje urzędowe protokuły z obrad Sekcyi rolnej, oraz takież sprawozdania z doświadczeń, przeprowadzonych na Stacyi w Sobieszynie.** Niemniej podają się stale sprawozdania z obrad Towarzystw rolniczych ościennych prowincyj.

Na skutek obfitości materyału, i tak już duży format **Gazety Rolniczej**, został jeszcze zwiększonym. Połowa blizko numerów wydawanych obejmuje, zamiast dwunastu, szesnaście kolumn wielkiego arkusza.

Pomimo takiego zwiększenia, cena **Gazety Rolniczej**, dzięki coraz szerszemu kołu czytelników, **mogła być zniżoną o rubla rocznie. Od stycznia r. p. Gazeta Rolnicza kosztuje tylko, wraz z przesyłką pocztową, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Gazeta Rolnicza** zatem jest nietylko najobszerniejszem, ale i najtańszem ze wszystkich pism rolniczych polskich.

Nadsyłający do 15 stycznia n. st. 1895 r. całoroczną prenumeratę z góry, wprost do redakcyi (Warecka 7), otrzymają bezpłatnie, jako premium, kalendarz „Kolęda dla gospodyń“ na r. 1895 p. Lucyny Ćwierczakiewiczowej.

KURYER ROLNICZY

Wychodzi pod tą samą, co „Gazeta Rolnicza,“ redakcyą. Jestto pismo popularne, przeznaczone głównie dla urzędników gospodarczych. **Kuryer Rolniczy** pomieszcza tylko treściwe artykuły z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, zawierające wskazówki praktyczne: co, kiedy i jak w gospodarstwie robić należy.

Cena **Kuryera Rolniczego**, wraz z przesyłką, wynosi rocznie rubli **5**, półrocznie rs. **2** kop. **50**, kwartalnie rs. **1** kop. **25**. Dla abonentów **Gazety Rolniczej** cena powyższa zniża się o rubla rocznie i wynosi tylko rubli **4, 2 i 1**.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do redakcyi: Warszawa, **Warecka 7.**

Spółka Nakładowa

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 1.50.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie w. XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześciu portretami, str. 541 — rs. 2.

Gumplowicz L. System socyologii — rs. 3 kop. 30.

Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — kop. 60.

— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej, str. XIII i 328 — rs. 1.

A. Okolski. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki — rs. 3.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polsk., studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — kop. 60.

— Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII, studya historyczne. 8-o, str. 424 i VI — rs. 2 kop. 50.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przeł. Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. W ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Biuro i eksped. **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Żórawia 34.**

GAZETA POLSKA

największy organ polski,

w roku 1895 będzie drukowała w odcinku nową powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS“

Będzie to epopeja apostolstwa chrześciańskiego, wspaniały wizerunek narodzin nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa. Druk Quo Vadis rozpocznie się *w ciągu pierwszego kwartału* r. 1895.

Obfitość i szybkość informacyj jest cechą *Gazety Polskiej*, która stara się o jaknajwiększą ilość **depesz**, drukuje stale **korespondencye** ze wszystkich **stolic** europejskich i z przeważnej liczby **miast** krajowych.

Artykuły „Gazety Polskiej“ polityczne, społeczne, naukowe, literackie, artystyczne, wyróżniają się ze względu na swą liczbę, dobór i urozmaicenie.

Prócz tego daje *Gazeta Polska* swoim abonentom **bezpłatne dodatki powieściowe**, których w roku ubiegłym otrzymali *cztery tomy*. W *Dodatkach* tych znajduje czytelnik najwybitniejsze nowe utwory literatury europejskiej.

Sprawozdania handlowe *Gazety Polskiej* odznaczają się obfitością i dokładnością danych. Szczególną uwagę zwraca przytem *Gazeta Polska* na **ceny produktów rolnych**, które podaje systematycznie zarówno z rynków krajowych jak zagranicznych.

Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie rs. 9,60, półrocznie 4,80, kwartalnie rs. 2,40, miesięcznie kop. 80, ***zamiejscowa***: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej“: Warszawa, Warecka Nr. 14.

ADRES AGENTURY GAZETY POLSKIEJ W ŁODZI:

Księgarnia B. Szatke'go, ul. Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w Gazecie Polskiej** ze względu na jej poczytność.

Świeżo wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarnisch (skład główny w księgarni G. Centnerszwera w Warszawie, Marszałkowska 143), **CEZAREGO JELLENTY:**

„W przesileniu, wykrawki z życia“ (nowele) — rs. 1 k. 50.

Eusapiada — kop. 45.

Studya i szkice filozoficzne — rs. 1 kop. 80.

Na koszta przesyłki do każdego egzemplarza należy dołączać kop. 10.

MUCHA

PISMO HUMORYSTYCZNE ILUSTROWANE

pod redakcyą **W. Buchnera (Ner-Buch)** udzieli swoim abonentom w roku 1895 następujące premia **gratis i franco**:

Wszyscy abonenci na prowincyi roczni, półroczni i kwartalni, otrzymują przy 4-tym numerze „Muchy“ Kalendarz humorystyczny na rok 1895.

Abonenci, opłacający prenumeratę **za cały rok z góry**, otrzymują, oprócz Kalendarza, jeszcze i **„Album fotograficzne widoków Warszawy“ w pięknej oprawie,** według zdjęć zakładu p. **M. Puscha** w Warszawie. Adres: Administracya „Muchy“ w Warszawie, Wierzbowa 8.

Bezpłatny dodatek „Prawdy“

Zasady Fizyologii

Huxleya—Rosenthala,

wyszedł w osobnej książce i jest do nabycia za cenę rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 15.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 8 Декабря 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka Nr. 8.